

IV Ogólnopolski Zjazd Studentów z Niepełnosprawnością



Andrzej Jędraszek

W dniach 27–29 listopada 2015 roku odbył się IV Ogólnopolski Zjazd Studentów z Niepełnosprawnością organizowany przez Politechnikę Częstochowską. Poświęcony był zagadnieniu „Uzależnienie – aspekt pozytywny i negatywny”. Oprócz licznych prezentacji przedstawianych przez studentów, był również czas na świetną zabawę, gdyż termin wyjazdu zbiegał się z balem Andrzejkowym. Ale o tym za chwilę...

Ogólnopolski Zjazd Studentów z Niepełnosprawnością zorganizowany został już czwarty raz. Co roku wiąże się on z cyklem prezentacji, dzięki którym studenci z niepełnosprawnościami z różnych zakątków Polski, mogą poszerzyć wiedzę z zakresu życia codziennego. W tym roku prezentowany był temat, który spotyka każdego z nas, czyli uzależnienie. Jednak nie zawsze słowo to używane jest w znaczeniu negatywnym, o czym przekonaliśmy się na zjeździe.

Pierwszy dzień pomimo tego, że był krótki niósł ze sobą wiele niespodzianek. Po zakwaterowaniu udaliśmy się na zwiedzanie mia-

sta. Główną atrakcją był przejazd zabytkowym tramwajem, który wywarł na nas bardzo pozytywne

trafiać. Po krótkim przemówieniu komendanta policji przenieśliśmy się na teren Politechniki. Na

zakończenie dnia, w klubie „Filutek”, odbyło się spotkanie integracyjne dla wszystkich uczestników zjazdu. Po całym dniu mogliśmy spokojnie porozmawiać, pobawić się i zintegrować.

Sobotę rozpoczęliśmy śniadaniem, po którym udaliśmy się na aulę Wydziału Elektrycznego, gdzie odbyło się uroczyste otwarcie zjazdu. Serdecznie przywitani nas JM

wrażenie. Kolejnym punktem programu była wizyta w Izbie Wytrzeźwień. Byliśmy bardzo zaskoczeni tym wydarzeniem, jednak lepiej zwiedzać takie miejsca niż do nich

Rektor Politechniki Częstochowskiej Pani prof. dr hab. Maria Nowicka – Skowron, prorektor ds. nauczania Pan prof. dr hab. inż. Andrzej Rusek oraz Przewodniczą-



ca MKliW „Feniks” Żaneta Bogacka. Kilka słów na temat uzależnień wygłosili: lekarz medycyny z Poradni Profilaktyki i Terapii Uzależnień „Monar” Wioletta Konieczna oraz mgr Artur Juszczynski, który skupił się na temacie „Uzależnienie i przemoc – cechy wspólne i uniwersalne”. Po krótkiej przerwie kawowej wybraliśmy się na zwiedzanie Klasztoru Paulinów na Jasnej Górze. Zostaliśmy podzieleni na dwie grupy po czym, Siostry Zakonne przybliżyły nam historię tego miejsca. Wśród licznych pomieszczeń, naszą uwagę w szczególności sposób, zwróciła Biblioteka Jasnogórska, gdzie znajdują się zbiory czasopism teologicznych w języku polskim i obcym. Księgozbiór biblioteki został podzielony na 14 działów w obrębie których dodatkowo spisano książki z uwzględnieniem ich formatu. Mogliśmy również zobaczyć liczne, pięknie przyozdobione komnaty, malowidła ściennie oraz obrazy. W bardzo interesujący sposób przedstawiona została bogata historia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Mogliśmy również zobaczyć oraz dowiedzieć się na temat dziewięciu sukni, które można stosować w zależności od aktualnych potrzeb. Po wycieczce wróciliśmy na teren Politechniki Częstochowskiej, gdzie odbył się dalszy ciąg prezentacji. Tym razem prezentowali się studenci. Uzależnienia w innym, bardziej pozytywnym aspekcie przedstawili nam: Michał Modławski, który opowiedział o nowych technologiach umożliwiających drukowanie w wymiarze 3D, prezentując liczne modele i elementy, powstałe dzięki zastosowaniu tej technologii oraz Emil Maciąg,

który opowiedział o swoim zamiłowaniu do pszczół. Tego dnia odbył się również Zjazd Założycielski Polskiego Stowarzyszenia Studentów i Absolwentów z Niepełnosprawnościami, na którym odbyło się przyjęcie członków oraz został wybrany skład zarządu. Po kolacji został zorganizowany Bal Andrzejkowy w klubie „Filutek”. Studenci z Politechniki Łódzkiej rzucili wyzwanie pozostałym studentom z innych uczelni na najlepsze przebranie wieczoru. Wszyscy stanęli na wysokości zadania, a nagrodę główną zdobył Marian Barański z PWSZ w Sanoku, który przebrał się za Policjanta i tym samym pobił on naszą grupę Królowy Śnieżki i Siedmiu Krasnoludków. Podczas zabawy mieliśmy również okazję skorzystać z profesjonalnych wróżb, takich jak lanie wosku.

Ostatni dzień był również pełen wrażeń. Po śniadaniu udaliśmy się na wystąpienie pt. „Trzeba cieszyć się życiem” prezentowane przez Rafała Granowskiego oraz „Fear of Missing Out” Sylwii Budkiewicz z Uniwersytetu Zielonogórskiego. Ostatnim punktem programu było podsumowanie zjazdu przez Żanetę Bogacką, która podziękowała wszystkim uczestnikom za przybycie oraz wręczyła certyfikaty.

Wyjazd do Częstochowy uważam za bardzo udany. Wynieśliśmy z niego dużo wiedzy z zakresu uzależnień oraz podzieliliśmy się własnymi przemyśleniami. Nawiązaliśmy nowe znajomości, które z pewnością zaowocują w przyszłości. Wspaniała atmosfera, która panowała podczas całego weekendu pozostanie w naszej pamięci na długi czas.



I Ogólnopolskie Forum Przedsiębiorczości Studentów z Niepełnosprawnościami w Katowicach

Mirosław Jakubowski

W dniach 9–11 października 2015 roku w Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach odbyło się I Ogólnopolskie Forum Przedsiębiorczości Studentów z Niepełnosprawnościami. Celem konferencji była prezentacja zagadnień związanych z zakładaniem działalności gospodarczej przez osoby z niepełnosprawnościami, a także zapoznanie uczestników z obowiązkami oraz przywilejami z tego wynikającymi. Forum zostało przygotowane przez Organizację Studentów Niepełnosprawnych oraz Pełnomocnika Rektora ds. Osób Niepełnosprawnych Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach.

Integracja

Zgodnie z planem konferencji piątek był dniem przeznaczonym na zakwaterowanie i integrację uczestników w klubie Garage. Część merytoryczna zaczęła się w sobotę – o godzinie dziewiątej przybyłych powitała oraz wygłosiła prelekcję dr Maria Gorczyńska, Pełnomocnik Rektora ds. Osób Niepełnosprawnych. Dalsza część poświęcona została warsztatom – zajęcia te prowadzili Maciej Biskup i Michał Dzierżęga, założyciele oraz członkowie zarządu Global BD Trading. Warsztatowe zadania polegały na stworzeniu firmy związanej z danym zakre-

sem działalności gospodarczej oraz analizie tego typu przedsiębiorstwa. Ćwiczenia nie ograniczały się do pisania biznes planów czy sporządzania analiz SWOT, ich celem było zwrócenie uwagi na to, jakimi kategoriami należy się kierować oraz jakie aspekty działalności brać pod uwagę przy zakładaniu własnego biznesu. Finalnie każda grupa prezentowała swój pomysł, który następnie był oceniany zarówno przez prowadzących, jak i grupy zajmujące się tym samym zakresem działalności.

Po obiedzie nastąpiło spotkanie z przedstawicielem Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości – Michałem Kucharskim

– Głównym Koordynatorem AIP Śląsk oraz pomysłodawcą i współzałożycielem Cudotwórnia Events. Pierwsza część wykładu poświęcona została definicji przedsiębiorczości, jako dziedziny przejawiającej się we wszystkich aspektach życia (nie tylko w biznesie) oraz wadom i zaletom bycia przedsiębiorcą i posiadania własnej firmy. Druga część osnuta była wokół działania Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości. Uczestnicy mieli szansę dowiedzieć się, iż zapewnia on osobowość prawną, a także prawną i administracyjną pomoc, oferuje miejsca pracy, a także ułatwia kontakty z innymi start-upami oraz partnerami AIP.

Po zakończeniu części oficjalnej, zgodnie z planem konferencji, na uczestników czekała niespodzianka, czyli fotobudka umożliwiającą wykonanie śmiesznych zdjęć w przebraniach. Wieczór zakończyła kolacja w klubie Garage, a następujący po niej czas wolny gościom umilała gra w kręgle.

Wykłady

W niedzielę, ze względu na mniejszą liczbę uczestników, spotkania z gośćmi odbywały się przy stolikach przed aulą, co zapewniało prowadzenie dyskusji w bardziej kameralnych i wygodniejszych warunkach. Blok zajęć rozpoczęła prezentacja agencji pracy Randstad, której jedną z przedstawicielek była Urszula Taran – konsultantka biura w Katowicach, specjalizująca się w obsłudze osób z niepełnosprawnością. Opowiadała o podejściu do osób z orzeczeniami, jakim kieruje się jej firma, a także informowała o najczęściej spotykanych wymogach stawianych przez pracodawców dla kandydatów na stanowiska wymagające również wyższego wykształcenia. Uczestnicy mieli szansę otrzymać kontakty do tego typu agencji pracy też z innych miast, znalazł się również czas na zadawanie pytań i wyjaśnienie wątpliwości. Następ-

nie wystąpił Piotr Leśniewski, pełnomocnik ds. osób z niepełnosprawnościami z zarządu samorządu studentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Temat jego prelekcji brzmiał „Od samorządności do przedsiębiorczości”. Wykazywał w nim, że bycie członkiem organizacji studenckich i różnego rodzaju stowarzyszeń świadczy o przedsiębiorczości osób udzielających się i może przygotować do zakładania własnego biznesu. Ostatnim punktem spotkania był gość specjalny – Katarzyna Kozioł – Miss Polski na Wózku 2015 (wybory organizowane przez Fundację „Jedyna Taka”), która opowiadała uczestnikom o konkursie od kuchni, życiu na wózku i tym, jak społeczeństwo postrzega osoby z tego typu niepełnosprawnością. Po wszystkich wystąpieniach nastąpił obiad i pożegnanie uczestników.

Konferencję uznać należy za udaną: pozwalała ona nauczyć się bycia przedsiębiorczym – umiejętności przydatnej zarówno przy zakładaniu własnego biznesu, jak i w codziennym życiu. Ogólnopolskie Forum Przedsiębiorczości Studentów z Niepełnosprawnościami to bardzo dobra inicjatywa, ponadto prowadzona w miłej atmosferze. Pozostaje mieć więc nadzieję, iż doczeka się kolejnych edycji.



Polskie Stowarzyszenie Studentów i Absolwentów z Niepełnosprawnościami

Filip Loba

Po wielu problemach i przeciwnościach w końcu można ogłosić, że spełnił się nasz cel jaki postawiliśmy sobie podczas I Ogólnopolskiego Forum Studentów z Niepełnosprawnościami Łódź 2015. Udało się bowiem powołać Polskie Stowarzyszenie Studentów i Absolwentów z Niepełnosprawnościami.

3

O odbyło się to podczas zjazdu założycielskiego w Częstochowie, który został zorganizowany w ramach trwającego na Politechnice Częstochowskiej IV Ogólnopolskiego Zjazdu Studentów z Niepełnosprawnością. Oficjalnie siedzibą nowo powstającej organizacji została Politechnika Łódzka, która dzięki uprzejmości Prorektora ds. Studencki prof. dr hab. inż. Sławomira Wiaka oraz Kanclerza dr inż. Stanisława Starzaka, udostępniła pomieszczenie dla Stowarzyszenia.

W Częstochowie przyjęto statut, który został opracowany przez zespół wybrany podczas konferencji w Łodzi. Powołano także członków zarządu, komisji rewizyjnej oraz sądu koleżeńkiego. Prezesem Zarządu został Filip Loba z Politechniki Łódzkiej, a jego zastępcą Łukasz Piwo-warski z Uniwersytetu Marii Curii-Skłodowskiej w Lublinie. Funkcje sekretarza pełnić będzie Beata Tomecka-Nabiałczyk z Uniwersytetu

Łódzkiego, natomiast skarbnikiem będzie Dominika Hoft z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Członkami zarządu zostali:

Ania Śliwiak z Wyższej Szkoły Turystyki i Hotelarstwa w Gdańsku,

Robert Ryszko z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Witelona w Legnicy
Michał Twardowski z Wyższej Szkoły Gospodarki w Bydgoszczy.

Te osoby będą odpowiadały za rozwój i promocję Stowarzyszenia, które miejmy nadzieję, szybko rozwinie swoje skrzydła. Kontrole nad wszelkimi poczynaniami Zarządu będzie sprawował Piotr Leśniewski z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu jako przewodniczący Komisji Rewizyjnej, natomiast wszelkie spory, które miejmy nadzieję nie nastąpią, rozstrzygać będzie Marian Barański z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jana Grodka w Sanoku. W Częstochowie zostało zaprezentowane

również logo jakie dla Stowarzyszenia przygotował i sprezentował Paweł Dondajewski, student Aka-



PSSiAzN

Iwona Dłubała z Politechniki Częstochowskiej,

Jagoda Klimek z Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie,

demii Sztuk Pięknych w Łodzi.

Jako swoją misję Stowarzyszenie stawia sobie pomoc studentom z niepełnosprawnościami.

Głównymi celami jakie przyświecają Stowarzyszeniu są:

- Kształtowanie warunków do godnego życia i samorealizowania się niepełnosprawnych studentów i absolwentów Uczelni Wyższych.
- Działania na rzecz posiadania przez studentów z niepełnosprawnością takich samych praw i obowiązków jakie posiadają studenci pełnosprawni.
- Współpraca z Parlamentem Studentów RP oraz z Samorządami Studenckimi.
- Działanie na rzecz podniesienia świadomości społecznej na temat niepełnosprawności.
- Koordynacja działań organizacji skupiających studentów z niepełnosprawnością Uczelni Wyższych w całej Polsce.
- Inicjowanie powstawania nowych organizacji studentów z niepełnosprawnościami i zapewnienie im wszechstronnej pomocy.
- Wsparcie procesu kształcenia studentów i doktorantów z niepełnosprawnościami.
- Wymiana doświadczeń między organizacjami studentów z niepełnosprawnościami i członkami Stowarzyszenia.
- Działalność informacyjna na uczelniach prywatnych i publicznych.
- Pozyskiwanie środków finansowych na działalność statutową.
- Współpraca z innymi organizacjami wspierająca studentów z niepełnosprawnościami z kraju i z zagranicy.
- Działalność strażniczą i rzeczniczą.
- Współpraca i lobbowanie w instytucjach publicznych.
- Budowanie pozytywnego wizerunku studentów z niepełnosprawnościami.
- Propagowanie szkolnictwa wyższego wśród uczniów szkół ponadgimnazjalnych.
- Aktywizacja zawodowa i społeczna osób z niepełnosprawnościami.
- Propagowanie możliwości studiowania za granicą.
- Wspieranie działalności naukowej studentów

z niepełnosprawnościami.

- Występowanie z własnymi propozycjami zmian legislacyjnych.

- Kontrola nad wprowadzaniem zmianami w ustawach dotyczących studentów z niepełnosprawnościami.

Swoje cele Stowarzyszenie chce realizować poprzez:

- Spotkania z przedstawicielami władzy, Parlamentu RP, Parlamentu Studentów RP oraz PFRON.
 - Działanie na rzecz włączenia społecznego osób niepełnosprawnych.
 - Organizowanie konferencji, rajdów, imprez kulturalno-rozrywkowych, kursów, warsztatów, odczytów i szkoleń.
 - Współpraca z organizacjami, instytucjami i osobami fizycznymi w zakresie wsparcia osób niepełnosprawnych, zwłaszcza z Parlamentem Studentów RP.
 - Aktywizację społeczną i zawodową osób z niepełnosprawnościami.
 - Organizowanie wzajemnej pomocy członków stowarzyszenia w celu pokonywania wszelkich barier.
 - Udział w konferencjach, targach związanych z problemami niepełnosprawnych.
 - Współpracę z pracodawcami, instytucjami i organizacjami zajmującymi się pomocą w poszukiwaniu pracy.
 - Współpracę z innymi organizacjami działającymi w środowisku akademickim.
 - Udział w imprezach kulturalno-rozrywkowych i rekreacyjnych odbywających się w środowisku akademickim.
 - Organizowanie i promocję wolontariatu.
- Miejmy nadzieję, że uda nam się zrealizować większość z postawionych sobie celów i będziemy osiągać sukcesy. Nawet takie małe jak zmiany w projekcie Aktywny Samorząd Moduł II, który pokazał nam, że jeśli mówimy jednym głosem możemy dużo osiągnąć. Zapraszamy wszystkich do współpracy z nami i wstępowania w nasze szeregi. Razem łatwiej zmieniać otaczający nas świat na bardziej przyjazny.

4

Konferencja w Krakowie, „Jak ONi się kochają”

Paulina Piotrowska

W dniach 10–13 lipca 2015r. miało miejsce, zgodnie już z wieloletnią tradycją, kolejne spotkanie ogólnopolskie w Krakowie. XII Ogólnopolskie Spotkanie Studentów Niepełnosprawnych, odbyło się pod hasłem „Jak ONi się kochają”.

Tematyka konferencji

Konferencja w Krakowie dotyczyła spraw, wydawałoby się tzw. „tabu” dla osób niepełnosprawnych, budzących silne kontrowersje i liczne dyskusje wśród wielu środowisk. W trakcie trzech dni wystąpień i referatów, próbowano odpowiedzieć zarówno na pytania merytoryczne jak i natury etycznej. Podczas prelekcji dochodziło także do ciekawej wymiany zdań i burzliwych konfrontacji, co czyniło konferencję jeszcze bardziej oryginalną.

O czym była mowa?

Pierwszy dzień konferencji rozpoczął się od uroczystego przywitania licznie zgromadzonych gości. Na powitanie kilka słów od siebie dodały też Profesor Anna Siwik, Proroktor AGH ds. Studenckich oraz Profesor Barbara Gąciarz, Pełnomocnik Rektora AGH ds. Osób Niepełnosprawnych. Jedną

z pierwszych prelekcji było wystąpienie dr Remigiusza Kijaka z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie pt. „O seksualności osób niepełnosprawnych, od ignorowania ku inkluzji”, które miało pokazać, że przez wiele lat był to temat zakazany, ignorowany, a przy tym pełen dylematów natury społecznej. Wystąpienie wskazywało na zwyczajność potrzeb w tym aspekcie życia, niezależnie od niepełnosprawności. Kolejną prezentacją było przemówienie Joanny Piwońskiej, koordynatorki projektu „Równe szanse rodziców dzieci niepełnosprawnych w powrocie na rynek pracy”, pt. „Rodzice niepełnosprawnych dzieci, Monitoring Obywatelski, Dice - platforma wymiany wiedzy ON”. Mówiono tutaj o prawach każdego człowieka do godnego, normalnego życia. Dyskutowano również nad kwestiami finansowymi w przypadku niepełnosprawnych dzieci, sposobach pozyskiwania takich dofinansowań. Podejmowano tak-

że problematykę równości dzieci niepełnosprawnych względem ich rówieśników w aspekcie prawnym oraz spostrzegania ich przez otoczenie. Przeanalizowano sytuację prawną, społeczną i ekonomiczną rodzin z niepełnosprawnymi dziećmi. W dyskusji próbowano znaleźć rozwiązania mające poprawić jakość życia takich rodzin.

W sobotę odbyły się także wystąpienia Joanny Wawrzyniak z Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, pt. „Nie widzę siebie w roli żony? Ale czy na pewno?”, „Tu i teraz” Magdaleny Sipowicz, tłumacza Polskiego Języka Migowego i „Wózek nie stwarza barier” Brygidy Stępniewskiej z Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz „Rodzina CODAka” Pauliny Kalety, tłumacza Polskiego Języka Migowego.

Joanna Wawrzyniak jest przykładem osoby, która mimo choroby wyszła za mąż i wychowywała dzieci. Opowiedziała nam o swoich wyzwaniach, przeszkodach i sukcesach, co mogło wielu

dodać wiary w siebie, we własne możliwości. Pani Wawrzyniak musiała przekonać najpierw siebie, potem zaś otoczenie, że dla osób niepełnosprawnych nie ma rzeczy niemożliwych, a jedyne ograniczenia wynikają z obaw przed niepowodzeniem.

Dodatkowe atrakcje

Wieczorem zaplanowano liczne atrakcje, w tym imprezę integracyjną oraz dodatkową zabawę typu randka w ciemno. Część gości skorzystała z możliwości zwiedzania Krakowa, a było ich naprawdę wiele. Urokliwy Rynek witał właśnie turystów pokazem sztucznych ogni w asyście kolorowych klaunów. Obowiązkowym punktem do zwiedzania był również słynny Wawel. Zaś późnym wieczorem do swojego wnętrza zapraszały liczne krakowskie knajpki i restauracje.

Drugi dzień konferencji

W trakcie drugiego dnia panelu konferencyjnego Filip Loba i Jakub Waszak, przedstawiciele Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej, opowiedzieli o aktualnie prowadzonych działaniach i celach Parlamentu Studentów RP. Mogliśmy poznać strukturę organizacji, wykonane projekty oraz te czekające na realizację. Tego dnia odbyły się również następujące

wystąpienia „Intymne związki osób niepełnosprawnych w opinii młodych osób dorosłych” Patrycji Wołosz z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, „Relacje małżeńskie z osobą niepełnosprawną” Danieła Zawodnika z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, „Gotowość na związek. Prawdziwa dojrzałość w dojrzałości” Katarzyny Rogowiec z Fundacji „Avanti”, „Etyka seksualna. Podstawy antropologiczne” Filipa Loby z Politechniki Łódzkiej, „Tango mężczyzny i kobiety, czyli bitwa, przygoda i piękno” Rafała Dąbrowskiego oraz „Dostępność antykoncepcji dla osób niepełnosprawnych” Adriana Peliszko z Uniwersytetu Łódzkiego. Niemal każde z nich budziło wiele emocji, dostarczając materiału do burzliwej dyskusji osób o różnych poglądach.

Podsumowanie

W ostatni dzień konferencji również zaplanowano kilka wystąpień o tematyce rodzinnej. Wszystkie z nich miały pokazać, że osoby niepełnosprawne również potrzebują okazywania uczuć i miłości, mają takie same potrzeby jak rówieśnicy. Nadzieją na lepsze rokowania w spostrzeganiu ich świata przez otoczenie są zmieniające się normy i świadomość społeczna. Dzięki takim konferencjom tematy tabu stają się przedmiotem dyskusji, z których wyciągane są wnioski na przyszłość.

Konferencja „Niepełnosprawni na rynku pracy”

5

Hubert Gęsiarz, Witold Olszewski, Maria Religa

Za nami już druga edycja konferencji „Niepełnosprawni na rynku pracy”, która w pierwszej jak i w tegorocznej odsłonie cieszyła się dużym zainteresowaniem oraz uzyskała wysokie recenzje uczestników. Organizatorzy to: Uniwersytet Medyczny w Łodzi oraz „Fundacja Łódź Akademicka”.

Konferencja była okazją do tego, aby w szerokim gronie specjalistów rozmawiać o problemach osób

z niepełnosprawnościami. Szczególnie rozmawiać o szeroko rozumianym rynku pracy. Cieszymy się,

że konferencja cieszyła się dużym zainteresowaniem, ponieważ świadczy to randze problemu, który podjęliśmy. Konferencja to również okazja do spotkania i wysłuchania wykładów osób, które swoją niepełnosprawność „przekuły” w sukces i pokazały, że ich determinacja i siła charakteru mogą pokonać wszystkie przeciw-

ności losu. Gościem specjalnym II edycji był Jasiek Mela - najmłodszy w historii zdobywca biegunów - północnego

i południowego w ciągu jednego roku. Jest jednocześnie pierwszym niepełnosprawnym, który dokonał takiego wyczynu. Założyciel fundacji Poza Horyzonty.

Drugim wyjątkowym gościem był Jerzy Płonka – pretendujący do zdobycia „Korony Europy”, będąc osobą niewidomą.

Nasze spotkanie odbyło się w pięknym budynku Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej,

organizowaliśmy wspólnie z Polską Organizacją Pracodawców Osób Niepełnosprawnych już po raz drugi. Do udziału w niej zgłosiło się 27 wystawców. Były to firmy z otwartego

i chronionego rynku pracy, organizacje pozarządowe oraz instytucje rynku pracy. Podczas giełdy można było skorzystać z porad ekspertów Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Państwowej Inspekcji Pracy oraz Wojewódzkiego i Powiatowego Urzędu Pracy. Giełdę pracy odwiedziło ok. 150 osób niepełnosprawnych.



budynku, który łączy historię i nowoczesność, który nie stanowi barier w dostępie dla osób niepełnosprawnych.

Konferencja „Niepełnosprawni na rynku pracy” to szereg wykładów, debat oraz prelekcji, ale to również Giełda Pracy, którą zor-

Podczas konferencji prasowej mogliśmy przedstawić Parakolarzy - podopiecznych Uniwersytetu Medycznego

w Łodzi, którzy zdobyli tylko w tym sezonie aż 9 medali imprez mistrzowskich (ME i MŚ) oraz 22 medale Mistrzostw Polski. Największymi sukcesami pochw-



lić się mogą zawodnicy naszej kadry narodowej w parakolarstwie. Para Marcin Polak / Michał Ładosz rozpoczęła sezon znakomitą brązowym medalem Mistrzostw Świata w Parakolarstwie Torowym w holenderskim Appeldorn. Na tej samej imprezie dwa srebrne medale zdobyła Anna Harkowska. Prawdziwą polską dominację nasi zawodnicy pokazali jednak w lipcu

na szosowych Mistrzostwach Świata w Parakolarstwie w szwajcarskim Nottwil. Mazurek Dąbrowskiego rozbrzmiewał dla nich aż trzykrotnie. Najpierw w wyścigu indywidualnym na czas tęczowe koszulki ze stoperem oraz tytuł Mistrzów Świata przybrali Iwona Podkościelna i Aleksandra Wnuczek oraz Marcin Polak i Michał Ładosz. Trzy dni później para Podkościelna/Wnuczek triumfowała również w wyścigu ze startu wspólnego. Męski tandem uplasował się zaraz za podium. Nie zawiodła również Anna Harkowska, która ponownie dwukrotnie stawała na drugim stopniu podium uzyskując tym samym tytuł Wicemistrzyni Świata. Występ w Szwajcarii

to zdecydowanie najlepszy wynik naszej reprezentacji w historii. Oby tak dalej do Paraolimpiady w Rio.

Patronat Honorowy nad konferencją objęli:

1. Ministerstwo Zdrowia
2. Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej
3. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego
4. Pehomocnik Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych

5. Wojewoda łódzki
6. Marszałek Województwa Łódzkiego
7. Prezydent Miasta Łodzi
8. JM Rektor Uniwersytetu Medycznego w Łodzi
9. Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych
10. Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej
11. Krajowa Reprezentacja Doktorantów

Na uroczyste otwarcie przybyło wielu przedstawicieli władz miasta, województwa, biznesu, Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, innych łódzkich uczelni oraz ok. 100 uczestników z całego kraju.

Na ręce JM Rektora Pawła Górskiego oraz Prezesa Fundacji „Łódź Akademicka” wpłynęło wiele listów gratulacyjnych m.in. od Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Ministra Pracy i Polityki Społecznej.

Dziękujemy wszystkim osobom, które przyczyniły się do zorganizowania konferencji „Niepełnosprawni na rynku pracy”, szczególnie Partnerom wydarzenia oraz patronom medialnym.

Bogaty program merytoryczny pozwolił na szeroką dyskusję o rynku pracy osób niepełnosprawnych, ich problemach, zmaganiach i wyzwaniach jakie stoją przed Nami wszystkimi, aby razem budować lepszą rzeczywistość osób niepełnosprawnych.

Zapraszamy za rok na kolejną edycję konferencji.

Roczne Spotkanie Podsumowujące

Natalia Stawiana

6

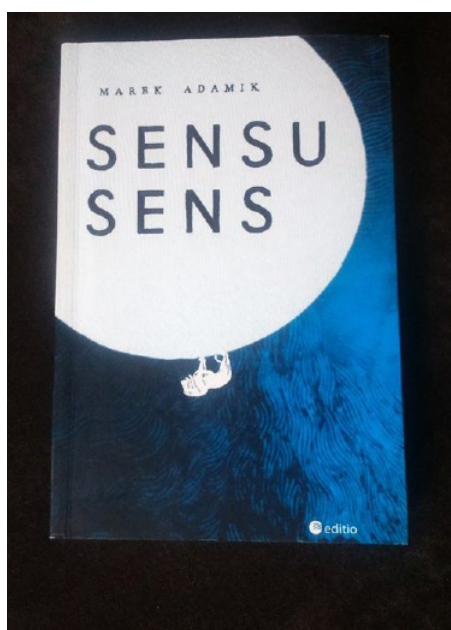
16 grudnia 2015 roku w siedzibie Biura Osób Niepełnosprawnych odbyło się kolejne Roczne Spotkanie Podsumowujące, zorganizowane przez Radę Studentów Niepełnosprawnych. Przybyło na nie wielu sympatyków, w tym także nowi członkowie Rady. Spotkanie połączone zostało z obchodami nadchodzących świąt Bożego Narodzenia, a co za tym idzie – z poczęstunkiem złożonym z wigilijnych potraw. Wigilia okazała się być niezwykle okazją do poznania się, jak również dyskusji i wymiany poglądów w miłej, świątecznej atmosferze. Uroczystość swą obecnością uświetnili pracownicy BONu, koordynatorzy wydziałów, a także profesor Paweł Strumiłło. Jak co roku przewodniczący Rady – Filip Loba – podsumował miniony rok, wyliczając sukcesy, jakie udało się osiągnąć, szkolenia, w których studenci mieli okazję wziąć udział oraz liczne konferencje. Na koniec, z życzeniami dalszej udanej współpracy, wystąpiła również sama kierowniczka BONu. Wszyscy goście, zgodnie z tradycją świąteczną, otrzymali skromne upominki.



Trochę **KULTury**

Marek
Adamik

Sensu Sens



to nie tylko książka, to dzieło sztuki! Określenie to, zawdzięcza pięknej grafice, której autorem jest...autor książki. Ale to nie jedyna rzecz, dla której warto po nią sięgnąć. Historia opisuje walkę z chorobą. Z jej rozwojem i drastyczną ingerencją w życie. Wszystko co do tej pory nadawało życiu sens, oddała się. No właśnie, sens. Co tak naprawdę jest w życiu ważne? Marek Adamik pokazuje czytelnikowi, że wszystko można zacząć od nowa i spojrzeć na świat zupełnie inaczej. Wszystko bowiem zaczyna się w naszej głowie.

7

Zatrudnianie osób niepełnosprawnych

Monika Świerska

To czy osiągniemy swój cel zależy tylko od nas. Znalezienie wymarzonej pracy to kwestia szczęścia, ale i naszego zaangażowania. Jak wygląda to w przypadku osób niepełnosprawnych? Czy jest im trudniej znaleźć wymarzoną pracę? Moja osoba jest idealnym przykładem, że człowiek niepełnosprawny może być wartościowym pracownikiem.

Jak zacząć?

W dzisiejszych czasach bardzo trudno jest znaleźć stałe zatrudnienie. Dotyczy to zarówno osób starszych, jak i młodych – problem ten mają również absolwenci uczelni wyższych, którzy dopiero skończyli studia. Pracodawcy zazwyczaj wymagają co najmniej 2-letniego doświadczenia na podobnym stanowisku. Tutaj pojawia się pytanie: jak osoby, które dopiero skończyły studia, mają je posiadać? Odpowiedź jest prosta – najczęściej jest to niemożliwe. Jak w takim przypadku młodzi absolwenci mają wkroczyć na rynek pracy? Można stwierdzić, że wyjściem na początek jest praca w ramach wolontariatu, wielu pracodawców oferuje przecież różnego typu bezpłatne staże i praktyki. Tylko jak osoba, która skończyła studia ma zarobić na swoje

utrzymanie w momencie, kiedy pracuje, nie otrzymując za to żadnego wynagrodzenia?

Przytoczone przeze mnie rozważania są niezwykle istotne, tyczą się bowiem wszystkich absolwentów opuszczających mury uczelni wyższych. Do grupy tej należą również osoby niepełnosprawne, które mimo przeciwności losu ukończyły studia i chcą w pełni wkroczyć w dorosłe życie, rozpoczynając pracę na stanowisku zgodnym z ich profilem studiów. Jednak – czy jest to w ogóle możliwe? Zawsze myślałam, że kwestia niepełnosprawności nie jest pożądana przez pracodawcę. Stąd też – może lepiej przed ewentualnym pracodawcą informację tę lepiej zataić? W pewnym momencie mojego życia również ja musiałam zadać sobie to nurtujące pytanie.

Już w trakcie studiów

starłam się zdobyć doświadczenie. Z racji, iż studiowałam chemię, chciałam odbyć dodatkowe praktyki bądź dostać się na staż do laboratorium, w tym też celu rozesłałam swoje CV oraz list motywacyjny do kilku laboratoriów znajdujących się w Łodzi. Większość z nich nie odpowiedziała. Znalazło się jednak jedno, które zainteresowało się moją osobą. Podczas rozmowy z właścicielem firmy otrzymałam propozycję praktyk, oczywiście bezpłatnych. Początkowo przychodziłam do pracy raz w tygodniu, potem dwa; w czasie wakacji pojawiałam się tam codziennie. W trakcie praktyk właściciel zaproponował mi pracę na umowę zlecenie. W międzyczasie zdążyłam skończyć studia, więc trzeba było pomyśleć o stałym zatrudnieniu. Początkowo miałam zostać przyjęta na staż laboratorium z Urzędu Pracy. W

trakcie ustaleń pojawiła się jednak również inna opcja zatrudnienia.

Przepisy mówią...

Zgodnie z przepisami prawa za osoby niepełnosprawne zatrudnione na umowę o pracę pracodawca otrzymuje zwrot części kosztów związanych z jego zatrudnieniem. Wielkość dofinansowania kosztów zatrudnienia takiego pracownika zależy od stopnia jego niepełnosprawności. Ze względów finansowych opcja zatrudnienia osoby niepełnosprawnej jest zatem korzystna. Przez cały czas, kiedy przychodziłam na praktyki czy pracowałam w ramach umowy zlecenia, nie ujawniałam jednak faktu, że jestem osobą niepełnosprawną. Nie chciałam stracić szansy na jakiekolwiek zatrudnienie czy choćby staż w tym laboratorium, w pewnym momencie postanowiłam jednak zaryzykować i wyjawzić prawdę. Choruję na epilepsję i astmę oskrzelową także praca w chemii stanowi dla mnie wiele potencjalnych zagrożeń – od pogorszenia stanu zdrowia, aż po wypadki podczas pracy. Przyjmuję na stałe leki, ale nigdy nie wiadomo, czy nie dostanę ataku padaczki w trakcie pracy ze stężonymi kwasami. Osoba taka jak ja na stanowisku laboranta może stwarzać wokół siebie niebezpieczeństwo. Ku mojemu zdziwieniu pracodawca postanowił dać mi jednak szansę. Zamiast przyjąć na staż z Urzędu Pracy – zatrudnił mnie na umowę o pracę. Dodatkowo skorzystaliśmy z dofinansowania z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych na doposażenie stanowiska pracy dla nowo zatrudnionej osoby niepełnosprawnej zarejestrowanej w Urzędzie Pracy jako osoba bezrobotna. Pomogło ono zakupić nowy sprzęt, który stanowi moje stanowisko pracy.

Na umowę o pracę jestem zatrudniona od sierpnia 2015 roku i dzięki temu, że firma skorzystała z dodatkowego dofinansowania na doposażenie stanowiska pracy, ma obowiązek zatrudniać mnie przez okres co najmniej 3 lat. Opłacało się zaryzykować, gdyż przez ten czas mogę zdobywać doświadczenie otwierające mi drzwi na nowe możliwości, bez obawy o swoją przyszłość. Nie dość, że udało mi się zacząć pracować w zawodzie, czym może pochwalić się niewiele osób, z którymi równocześnie kończyłam studia, to moja praca daje mi satysfakcję. Cieszę się, idąc rano do pracy, bo wiem, że czekają na mnie nowe wyzwania, a dodatkowo zachęca mnie do tego atmosfera panująca wśród pracowników oraz szefostwa.

Podsumowując, jeśli jakiś student czy absolwent nadal waha się jak postąpić to zachęcam, aby nie bać się swojej niepełnosprawności. Nie oznacza ona bycia gorszym, wręcz przeciwnie – możemy być lepsi, bardziej efektywni i ambitni. Przy odrobinie dobrych chęci jesteśmy w stanie wiele zdziałać i zrewolucjonizować rynek pracy. Wspólnie możemy pokazać jak wiele jesteśmy w stanie zrobić, jednocześnie w pełni korzystając z naszych praw. Uczmy się, szkólmy, pracujmy, a zrealizujemy wszystkie nasze cele i sięgniemy szczytu.



#9420382

Uzależnienie od narkotyków

8

Antoni Naglik

W dzisiejszych czasach występuje wiele rodzajów i typów uzależnień. Ludzie mogą uzależnić się praktycznie od wszystkiego: od zakupów, rzeczy, Internetu, telewizji, jedzenia.

Definicje uzależnienia od narkotyków.

Z. Cierpiałkowska (2006) dzieli uzależnienia na „substancjalne” i niesubstancjalne”. W tym artykule skupię się jednak na problemie uzależnienia „substancjalnego”, ściślej uzależnienia od narkotyków i dopalaczy (nowe substancje psychoaktywne – NPS). Według C. Cekiery (1993, s. 10) narkomania „jest nałogowym odurzaniem się środkami uzależniającymi pochodzenia naturalnego lub syntetycznego”. Istnieje bardzo dużo definicji narkomanii, a każda z nich różni się od siebie jakimś szczegółem. Np. Zygfryd Juczyński (2002, s. 53, 54) definiuje uzależnienie od narkotyków tak: „Uzależnienie oznacza niezwykle silne przywiązanie do narkotyku i utratę kontroli nad jego przyjmowaniem. Głównym objawem zespołu uzależnienia jest silne pragnienie (czasem nazywane głodem), wyrażające się poczuciem przymusu przyjęcia substancji psychoaktywnej w celu osiągnięcia przyjemności, a najczęściej po to, by zapobiec objawom dyskomfortu fizycznego lub psychicznego z powodu braku środka w organizmie”. Warto rów-

nież wspomnieć, że uzależnienie jest traktowane jako choroba. Jednak podejście do tego problemu w ten właśnie sposób budzi wiele kontrowersji. Marzena Pasek (1998, s. 5) definiuje narkomanię jako chorobę „braku”: „(...) miłości i poczucia bezpieczeństwa. Braku pewności siebie i pewnych umie-

nień tak silna, że człowiek nie zwraca uwagi na to jakie przyniesie to skutki w przyszłości.

Kryteria diagnostyczne uzależnień

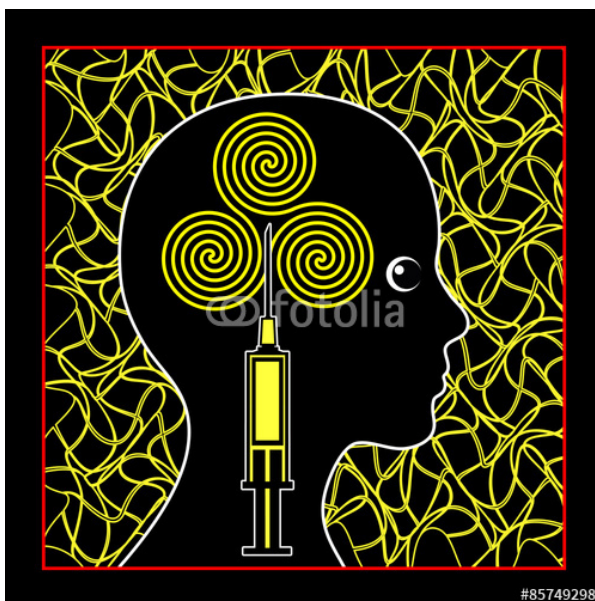
Uzależnienie powstaje dopiero wtedy, gdy ktoś wcześniej często i dość długo zażywał substancje psychoaktywne – jest to kolejny etap, w który wkracza osoba intensywnie używająca narkotyków/dopalaczy. Aby mieć pewność czy ktoś nadużywa substancji, czy jest już od nich uzależniony można skorzystać z systemu klasyfikującego zaburzenia psychiczne jakim jest DSM – IV (Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders, wydanie czwarte)

Przyczyny uzależnień od narkotyków i dopalaczy.

jętności, takich jak choćby organizowania sobie czasu czy poznawania nowych ludzi”. Jak widać w powyższych definicjach uzależnienie od narkotyków to nieodparta chęć znajdowania się pod wpływem upragnionej substancji. Zażywanie substancji psychoaktywnych niesie za sobą poważne konsekwencje. Chęć znajdowania się pod wpływem narkotyku jest

jętności, takich jak choćby organizowania sobie czasu czy poznawania nowych ludzi”. Jak widać w powyższych definicjach uzależnienie od narkotyków to nieodparta chęć znajdowania się pod wpływem upragnionej substancji. Zażywanie substancji psychoaktywnych niesie za sobą poważne konsekwencje. Chęć znajdowania się pod wpływem narkotyku jest

Myślę, że ważną rzeczą przy mówieniu o uzależnieniach od narkotyków i dopalaczy są ich przyczyny. Dorastanie jest bardzo trudnym okresem w życiu człowieka. Jest to okres wkraczania w rzeczywistość, która nie jest taka jak młody człowiek sobie ją wyobrażał. W tym okresie dojrzewa się do rozwiązywania konfliktów. Młodość w tym trudnym dla sie-



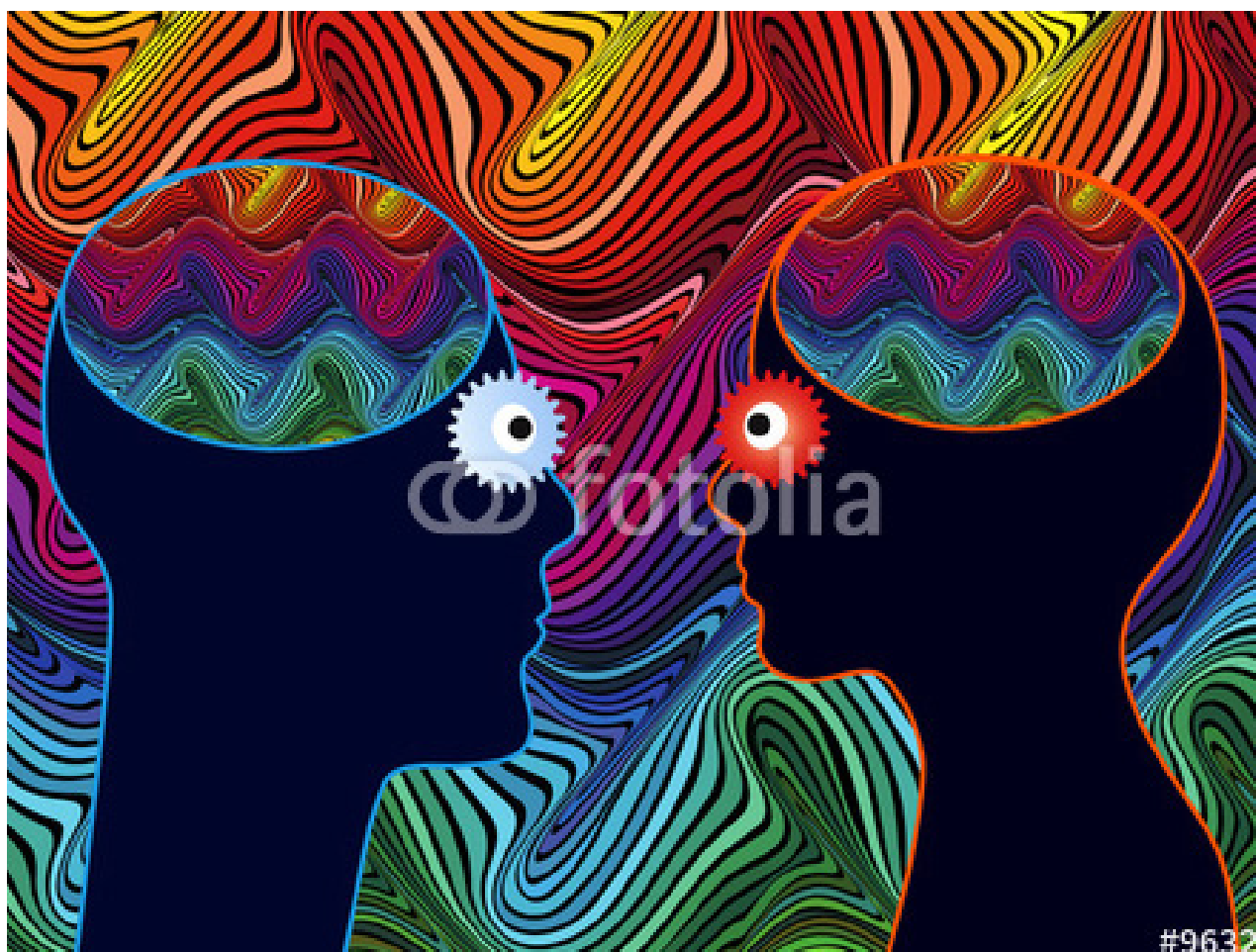
bie czasie zauważa, że życie to nie tylko ciąg przyjemności i radości, ale głównie kompromisy. I tutaj zaczyna się problem sięgania po narkotyki. Dzieci są czasami odrzucane np. w szkole przez rówieśników. Biorą one wtedy narkotyki, żeby zastąpić sobie to czego nie mogą dostać w szkole czy w domu. Główną przyczyną podjęcia decyzji o zażywaniu substancji psychoaktywnych jest także moda i obawa przed tym, żeby nie wypaść z towarzystwa. Przecież grupa rówieśnicza i chęć pokazania się w niej z jak najlepszej strony to bardzo ważny element w życiu młodego człowieka. Młodzieży często jest też po prostu ciężko, nie mają celu w życiu, wszystko widzą w ciemnych kolorach i wszystko co robią wydaje im się, że jest złe, niedobre, niepoprawne. Rodzina, która nie funkcjonuje prawidłowo jest także przyczyną sięgania po substancje psychoaktywne. Młodzi ludzie często nie znajdują oparcia i zrozumienia u rodziców i bliskich. W pewnym momencie zaczyna po prostu brać narkotyk.

Konsekwencje uzależnień.

Uzależnienie od narkotyków i dopalaczy niesie za sobą wiele konsekwencji. Osoba, która była kiedyś na dniem mówi o konsekwencjach tak: „Straciłem przez narkotyki praktycznie wszystko. Na początku paliłem

marihuanę, potem zaczęła się amfetamina. Zacząłem ją brać bo chciałem, żeby pomogła mi ona w nauce. Jednak jak się okazało pomagała mi ona w życiu, ułatwiała mi wszystkie sprawy. Wciągałem przez 3 lata non stop – rano (przed szkołą), w szkole, popołudniu, wieczorem. Jednak nie skończyło to się dla mnie kolorowo. Ja w pewnym momencie sam postanowiłem, że chcę się leczyć. Chyba jakiś ostatni fragment zdrowego rozsądku mi to podpowiedział. Czułem się fatalnie, chciałem popełnić samobójstwo, miałem manię prześladowczą i wydawało mi się że wszyscy moi bliscy zażywają amfetaminę. Tak miałem w głowie. I to były konsekwencje dla mojej psychiki. Wydaje mi się, że podejmując decyzję o leczeniu miałem też na uwadze to, że spadłem na samo dno. Rzuciłem szkołę, jakiś czas wstecz zostawiła mnie dziewczyna, rodzice byli przerażeni tym co się ze mną dzieje (przez moje zachowanie wykańczałem ich psychicznie – mama musiała zażywać leki psychotropowe), miałem sprawę w sądzie i dostałem wyrok pozbawienia wolności w zawieszeniu i kuratora, nie miałem pracy. Też tak naprawdę nie miałem prawdziwych przyjaciół, tylko tych od imprezowania. Koledzy z liceum już ze mną nie trzymali i ja z nimi też nie.”

W powyższym cytacie widać jakie m.in. konsekwencje niesie za sobą zażywanie środków psychoaktywnych. A wszystko zaczyna się tak niepozornie.



Które zachowania studenta są zagrażające i jak w ich przypadku postępować

Patrzek Stecz, Aleksandra Ratajewska

Niniejszy artykuł ma na celu opis poszczególnych trudności, jakich na co dzień, często z niezależnych powodów, doświadcza wielu studentów, próbę określenia ich podłoża, a także przedstawienie dostępnych sposobów reagowania społeczności akademickiej, które dają szansę na osiągnięcie konstruktywnych rozwiązań i zapewniają szeroko pojęte bezpieczeństwo

Parę statystyk

Występowanie zaburzeń psychicznych w populacji ogólnej dorosłych jest dość powszechne i wynosi, wg różnych raportów, w zależności od regionu geograficznego ok. 12,4-19,0% (por. King i in., 2008). Na choroby afektywne (m.in. depresja, choroba afektywna dwubiegunowa), zaburzenia psychotyczne (np. schizofrenia), zaburzenia osobowości, zaburzenia związane ze stresem (np. fobia społeczna) cierpią m.in. młode osoby, w tym studenci, których studiuje w Politechnice Łódzkiej nieomal 20 tysięcy (Politechnika Łódzka, 2016), przy czym warto podkreślić, że kadra dydaktyczna, naukowa i administracyjna narażona jest także na podobne ryzyko

(około 4 500 pracowników naukowych i administracyjnych zatrudnionych w PŁ).

Wsparcie uczelni

Wśród osób odpowiedzialnych w pewnym sensie za innych (pracowników, klientów), pracujących w różnych sektorach gospodarki, także w edukacji, wciąż brakuje wiedzy i umiejętności dotyczących postępowania z osobą z zaburzeniami psychicznymi, a przede wszystkim pojawia się niepewność, jak się zachować wobec zachowań nietypowych, potencjalnie zagrażających danej osobie lub otoczeniu. O ile istnieją wypracowane procedury i regulacje dotyczące kształcenia i wychowania uczniów szkół podstawowych i

ponadpodstawowych, którzy mają specjalne potrzeby edukacyjne lub inne trudności (nowelizacja Ustawy o Systemie Oświaty, 2015), nie ma podobnych systemowych rozwiązań na poziomie szkolnictwa wyższego. Naturalnym odruchem jest chęć pomocy, z drugiej strony podjęcie jakichkolwiek czynności powoduje konieczność wkroczenia w osobistą przestrzeń osoby przeżywającej trudności.

Sytuacje bezpośredniego zagrożenia

Zachowania problemowe należy traktować o tyle poważnie, że wiele z nich może mieć dramatyczne skutki. Groźba młodej osoby dotycząca zamachu samobójczego często kończy się faktycznie próbą

samobójczą, jednocześnie wskazać, że samobójstw w Polsce w grupie młodych osób jest jednym z najwyższych w Europie (Kropiwnicki i Gmitrowicz, 2013) i jak dotąd nie został wdrożony żaden krajowy program profilaktyki i postwencji suicydalnej. W świetle obowiązujących przepisów i działających instytucji, można mówić o pewnych dobrych praktykach dotyczących postępowania w przypadku zachowań agresywnych i autoagresywnych u osób dorosłych (np. tendencje samobójcze, samouszkodzenia), których znajomość może okazać się przydatna w ocenie ewentualnej własnej roli i zakresu odpowiedzialności w udzielaniu pomocy takiej osobie. W tym miejscu warto przypomnieć, że każdy świadek zdarzenia, w którym następuje utrata przytomności innej osoby, ma obowiązek udzielenia pierwszej pomocy (artykuł 162 kodeksu karnego). Nie da się przewidzieć czy i kiedy będziemy świadkami wypadku. Mamy taki obowiązek także, gdy w konsekwencji wypadku ktoś inny ucierpiał bardziej niż my sami, nawet, gdy nie znamy zasad udzielania pomocy przedmedycznej (Kodeks Karny, 2015), czego społeczeństwo nie jest wciąż w pełni świadome. Większość sytuacji utraty przytomności (wypadek komunikacyjny, zatrucie gazem) nie wynika z choroby psychicznej, chociaż niejasne są motywy wielu zachowań ryzykownych ofiar wypadków. Artykuł 162 przede wszystkim uświadamia, że każdy z nas zobowiązany jest do aktywnej troski o życie drugiego człowieka w sytuacji zagrożenia.

W niektórych przypadkach istotnym źródłem kryzysu jest trudna sytuacja rodzinna, gdzie sam fakt przebywania w jednym gospodarstwie może stanowić zagrożenie dla zdrowia psychicznego studenta, pogarszać stan psychofizyczny i zakłócać funkcjonowanie na uczelni. Oprócz zapomogi finan-

sowej, o którą ma prawo ubiegać się student w sytuacjach nagłych, warto, aby nawiązał kontakt z innymi instytucjami wspierającymi, co stanowi formę systemowego wsparcia, które ma szczególne zastosowanie m.in. wobec sytuacji przemocowych (Fraczek, 2010). Biuro ds Osób Niepełnosprawnych współpracuje z Ośrodkiem Pomocy Psychologicznej dla Młodzieży w Łodzi, który oprócz psychoterapii indywidualnej i grupowej, grup psychoedukacyjnych, terapii rodzin prowadzi hostel przy ośrodku terapeutycznym, dysponujący miejscami całodobowego pobytu dla młodzieży w wieku 16-24 lat. W wypadku podejrzenia przemocy psychicznej, fizycznej lub ekonomicznej ze strony członków rodziny zasadne jest rozważenie pobytu w ośrodku, gdzie student może w bezpiecznym środowisku wykonywać codzienne obowiązki, odbudować wiarę we własne siły oraz skorzystać ze specjalistycznego wsparcia.

Akademickie Centrum Zaufania działające na Politechnice Łódzkiej od 2007 roku wspomaga działania na rzecz ochrony zdrowia psychicznego społeczności akademickiej (por. pkt. 1.9. rozdz. 2 dot. praw studenta, Regulamin Studentów, 2015). Od około dziesięciu lat pracownicy Uczelni zgłaszają incydentalne przypadki studentów, u których występują objawy stanowiące zagrożenie dla nich samych lub otoczenia. Te osoby różnie reagują na sytuacje kryzysowe (kierują złość na siebie lub otoczenie), prezentują przy tym zazwyczaj wiele objawów, które różnią się od siebie. Mogą one obejmować:

- komunikowanie myśli i tendencji samobójczych (pisanie listów pożegnalnych), znajdowanie się bezpośrednio w trakcie próby samobójczej lub w stanie po próbie samobójczej,
- widoczne samouszkodzenia, samookaleczenia, szczególnie

u kobiet,

- wyraźne pobudzenie psycho-ruchowe (np. niemożność pozostania w miejscu, drżenie mięśni przypominające drgawki),
- działania agresywne (uszkodzenie mienia, pobicie, groźby),
- zachowania ucieczkowe, którym niekiedy towarzyszy zmniejszenie aktywności psychoruchowej (absencja na zajęciach połączona z zachowaniami problemowymi, np. niewypełnianie codziennych obowiązków studenta, nałogowe korzystanie z komputera, trudności z wykonywaniem podstawowych czynności, skrajne nieprzestrzeganie higieny osobistej, niezaspokajanie podstawowych potrzeb życiowych),
- objawy psychotyczne charakterystyczne dla np. schizofrenii, które są bardziej zagrażające, gdy osoba chora nie przyjmuje odpowiednich dawek leków i traci kontakt z rzeczywistością (objawy pozytywne obejmują m.in. urojenia i halucynacje, podczas gdy objawy negatywne dotyczą ograniczeń w kontakcie spowodowanych pogorszeniem intelektu, koncentracji uwagi, ekspresji mimicznej),
- spadek samokontroli powodujący dużą impulsywność, chwiejność nastroju, nieprzewidywalność, konfliktowość, podejmowanie ryzyka, łamanie prawa (zachowania takie mogą mieć bardzo różne podłoże, czasami u mężczyzn stanowią maskowaną formę depresji) (Talarowska i in., 2010),
- charakterystyczna głównie dla kobiet znaczna utrata wagi związana z nieprzyjmowaniem pokarmu lub jego zwracaniem, powodująca niedowagę (anoreksja ma silne podłoże psychologiczne i często rodzinne, jest trudna do wyeliminowania bez hospitalizacji, anoreksja jest chorobą charakteryzującą się wysokim współczynnikiem zgonów) (Bator i in., 2011).

Co robić dalej?

Kluczowa w wypadku pojawienia się wielu z wyżej wymienionych problemów wydaje się motywacja chorego do uzyskania wsparcia, co warunkuje skuteczność oddziaływań diagnostyczno-terapeutycznych. W przypadku myśli rezygnacyjnych czy spadku napędu psychoruchowego objawy nie stanowią bezpośredniego zagrożenia, w związku z czym optymalna może być wizyta u lekarza psychiatry (psychiatrzy przyjmują bez skierowania, z Politechniką Łódzką współpracuje Poradnia Zdrowia Psychicznego Adamed, ul. Paderewskiego 11) często poprzedzona wizytą u psychologa (np. w ramach ACZ PŁ). Jeśli przypadek, w ocenie lekarza psychiatry, wymaga hospitalizacji, wystawione zostaje skierowanie na leczenie szpitalne. Uświadomienie sobie potrzeby oraz decyzja o skorzystaniu z pomocy lekarza psychiatry lub terapeuty może stanowić punkt zwrotny i pozwolić na wyeliminowanie wielu trudności, zwiększając ostatecznie poczucie niezależności. Niestety, w naszym społeczeństwie okazuje się, że wciąż panuje niewłaściwy, negatywny sposób oceny kontaktów z lekarzem psychiatrą, co utrwała stereotypy.

Przy wystąpieniu zachowań zagrażających bezpośrednio osobie lub otoczeniu (np. podjęcie próby „s”, agresja bezpośrednia, raptownie nasilające się objawy), należy działać natychmiastowo i udzielić specjalistycznej pomocy takiej osobie, wzywając pogotowie ratunkowe lub, o ile jesteśmy w stanie zabezpieczyć osobę i jej otoczenie, zawieźć ją do szpitala własnym środkiem transportu/taksówką, do Izby Przyjęć Szpitala Psychiatrycznego (np. Izba Przyjęć ul. Czechosłowacka 8/10, Centralny Szpital Kliniczny, budynek B1 lub Izba Przyjęć Psychiatryczna

ul. Aleksandrowska 159, Specjalistyczny Psychiatryczny Zespół Opieki Zdrowotnej w Łodzi, Szpital im. Babińskiego). Osoby takie często nie potrafią zachować zdrowego osądu dotyczącego własnej sytuacji, szczególnie, gdy cierpią na chorobę psychiczną. Postępowanie takie odbywać się może bez zgody chorego (czasem wbrew jego woli) (art. 18, 21-23 Ustawy o Ochronie Zdrowia Psychicznego), także bez skierowania (Ustawa o Ochronie Zdrowia Psychicznego, art. 22). Działania dalsze w szpitalu mają na celu obserwację osoby przyjętej na oddział oraz postawienie diagnozy i ewentualne włączenie leczenia. Pobyt w szpitalu oznacza pozostanie na oddziale, w związku z czym powinno się dostarczyć takiej osobie niezbędne środki (np. osoba wzywająca karetkę kontaktuje się z rodziną, aby zapewniła hospitalizowanemu odpowiednią odzież itp).

Wobec osoby z chorobą psychiczną, której stan zdrowia wyraźnie pogarsza się np. w związku z nieprzyjmowaniem leków lub w wyniku braku współpracy chorego z lekarzem psychiatrą, można także podjąć działania na rzecz uzyskania specjalistycznego, całodobowego wsparcia na oddziale szpitalnym w trybie wnioskowym. Czyni to członek rodziny (małżonek, najbliższy krewny, rodzeństwo, opiekun prawny), kierując do właściwego sądu opiekuńczego wniosek dt. leczenia psychiatrycznego z załączoną opinią lekarza psychiatry pracującego w publicznym zakładzie psychiatrycznej opieki zdrowotnej. Badanie lekarza wiąże się z powiadomieniem osoby chorej o jego terminie i ewentualnym doprowadzeniem chorego na badanie przy udziale Policji.

Pij odpowiedzialnie

Trudno mówić o zachowaniach

bezpośrednio zagrażających zdrowiu lub życiu w przypadku łamania niektórych ogólnoprzyjętych norm społecznych, np. spożywania alkoholu na terenie domu studenta lub uczelni, które stanowią miejsca publiczne. Zgodnie ze współczesną wiedzą na temat związków depresji i uzależnienia, przyjmowanie substancji psychoaktywnych (leków, alkoholu, narkotyków) traktowane bywa jako próba łagodzenia objawów depresji na własną rękę (Iwanicka i in., 2011). Dodatkowo, rozwój uzależnienia od alkoholu w następstwie prowadzi m.in. do zaburzeń depresyjnych. Zgodnie z ustawą o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu narkomanii, spożywanie alkoholu w takich miejscach jak uczelnia jest zabronione i podlega karze grzywny. O takim fakcie może powiadomić Policję np. osoba prowadząca zajęcia dydaktyczne, kierownik domu studenta, którzy odpowiadają w danym momencie za przestrzeganie zasad bezpieczeństwa pracy oraz regulaminów wewnętrznych uczelni. Zachowania takie powinny być jednoznacznie potępiane, brak natychmiastowej reakcji na ich pojawianie się przyczynia się do dezorientacji otoczenia co do społecznej szkodliwości czynu. Właściwy dziekan poinformowany o spożywaniu substancji psychoaktywnych, może oprócz przejścia na drogę dyscyplinarną w ramach Komisji Dyscyplinarnej (por. §30 pkt. 3 dt. kar dyscyplinarnych, Regulamin Studiów w PŁ, 2015) podjąć działania profilaktyczno-interwencyjne zachęcające studenta do konsultacji ze specjalistą-terapeutą uzależnień. Bezpłatnych porad dla studentów i pracowników Politechniki Łódzkiej udziela Punkt Informacyjno-Konsultacyjny ds. Uzależnień (Politechnika Łódzka, Biuro ds. Osób Niepełnosprawnych, ul. Żeromskiego 116, bud. A30). Wobec postawy współpracującej

studenta, Sąd Koleżeński Samorządu Studenckiego lub Komisja Dyscyplinarna mogą ewentualnie złożyć konsekwencje.

„Popełniaj błędy i naprawiaj je”

Podobną drogę postępowania (zachęcenie do korzystania z pomocy) można przyjąć w wypadku pojawienia się incydentów zachowań agresywnych (np. groźby studenta, zaczepki, zakłócanie spokoju, utrudnianie prowadzenia zajęć, przemoc elektroniczna), nieprzestrzegania niektórych zasad panujących na zajęciach, zasad bezpieczeństwa i higieny pracy (por. rozporządzenia dotyczące przepisów ogólnych dotyczących bhp, CIOP, 2016). Nie można wykluczyć, że pojawianie się niektórych drobniejszych przewinień obnaża trudności prowadzącego zajęcia z dyscyplinowaniem grupy, bądź stanowi skutek niewłaściwych zachowań ze strony wykładowcy. Praca wykładowcy jest trudna i często niedoceniana także przez studentów, przy czym można wpaść w pułapkę nadmiernej samokrytyki z kilku powodów. W każdym zawodzie polegającym na indywidualnym i grupowym kontakcie z innymi trudno jest utrzymać stałe osobiste zaangażowanie, ponadto system kształcenia i rozwoju wykładowców nie zapewnia wystarczającego rozwoju kompetencji społecznych. Warunki pracy także nie pozostają bez wpływu na motywację (Majchrzak, 2011). Ocena źródła konfliktu student-wykładowca jest zazwyczaj problematyczna, przy czym zasady mediacji wskazują, że jakkolwiek forma arbitrażu powinna szanować prawa każdej ze stron oraz być możliwie bezstronna. Zgłoszenia problemów jednego wykładowcy dotyczące różnych grup studentów mogą stanowić przesłankę do głębszej autorefleksji prowadzącego zajęcia.

Trudności w prowadzeniu zajęć mogą wynikać także z braku niektórych umiejętności psychospołecznych, asertywności, przeżywania konfliktów, nieefektywnych sposobów radzenia sobie ze stresem, nad czym można pracować indywidualnie z psychologiem lub w ramach dodatkowych szkoleń w zakresie kompetencji miękkich, podnoszących kwalifikacje dydaktyczne (np. studia podyplomowe z coachingu oferowane przez Politechnikę Łódzką). W wypadku łamania pewnych standardów zachowań przez studentów, właściwy Dziekan może zasugerować studentowi analogicznie udanie się na konsultację psychologiczną oferowaną przez Akademickie Centrum Zaufania Politechniki Łódzkiej (porady dla studentów PŁ są bezpłatne, ul. Żeromskiego 116, bud. A30). W obu przypadkach (psycholog, terapeuta uzależnień) do uzyskania poprawy niezbędna jest motywacja i praca nad sobą studenta, przy czym modyfikacja zachowań patogennych wymaga często kontaktu ze specjalistą oraz poświęcenia znacznej ilości czasu na lepsze rozeznanie sytuacji przez osobę bezstronną. ACZ PŁ może w takich przypadkach udzielać uczelni wsparcia o charakterze konsultacyjnym oraz informować o zaangażowaniu studenta w pracę nad sobą. Bezpłatną pomoc psychologiczną student jest w stanie uzyskać także m.in. w ramach działających w Łodzi stowarzyszeń, Poradni Zdrowia Psychicznego, jednak czas oczekiwania na konsultację bywa bardzo różny, przeważnie kilkumiesięczny.

Zamiast błędzić, zarządzaj

Ostatecznie, wiele problemów studentów wynikać może z przeżywania frustracji związanej z niewłaściwym doбором kierunku studiów, poczucia pustki i brakiem zhierarchizowanych priorytetów

życiowych. Podstawową trudnością bywa słaba znajomość własnych predyspozycji, w tym zawodowych i w konsekwencji niskie oczekiwania dotyczące osiągnięcia sukcesu zawodowego w przyszłości. Pomoc w diagnozie własnych zainteresowań i zdolności istotnych z punktu widzenia kariery, a także w zaplanowaniu przyszłego rozwoju zawodowego udziela Biuro Karier Politechniki Łódzkiej (al. Politechniki 3a). Zespół pracujący w BKPL wychodzi kompleksowo na przeciw wielu potrzebom studentów, m.in. w stworzeniu CV czy przygotowaniu się do rozmowy kwalifikacyjnej.

Pamiętaj o ryzyku zawodowym

Radzenie sobie z zachowaniami trudnymi studentów, które są zjawiskiem wielowymiarowym, także ma wiele uwarunkowań i nie da się go sprowadzić do kilku zagadnień. Niewątpliwie, zawód wykładowcy narażony jest z racji swojej specyfiki na ryzyko wypalenia zawodowego (Świętochowski, 2011). Nadmierne obciążenie dydaktyczne, ograniczone zasoby i wysokie oczekiwania mogą prowadzić do wyczerpania emocjonalnego oraz rozwoju kolejnych symptomów, powodujących zaburzenie obrazu interakcji wykładowca-student. Rozwój syndromu wypalenia powoduje, zwiększenie wysiłków (za pomocą różnych mechanizmów psychologicznych) skierowanych na zachowanie twarzy przed samym sobą, m.in. przez dystansowanie się do czyichś problemów, przedmiotowego traktowania innych, tendencję do wyolbrzymiania i negatywnej oceny zachowań studentów lub współpracowników. Abstrahując od faktycznych okoliczności, tendencja do negatywnego postrzegania studentów może stanowić właśnie symptom rozwijania się syndromu wypalenia (Majchrzak, 2011).

Po dwóch stronach barykady?
Omówione sytuacje mają miejsce podobnie w małej lokalnej uczelni jak i w elitarnym uniwersytecie. Angażowanie instytucji (służby medyczne, policja) wydaje się być radykalne i budzi negatywne skojarzenia niektórych osób, prawdopodobnie dlatego, że zaufanie społeczne do tych instytucji wciąż jest niewystarczające. Proponowane rozwiązania nie są ukierunkowane przeciwko studentom, stanowią alternatywę dla mało efektywnych kar, które wydają się nie uczyć właściwych sposobów radzenia sobie z trudnościami.

Studiowanie osób G/głuchych i słabosłyszących

10



Joanna Sztobryn-Giercuszkiewicz
Kierownik Biura ds. Osób Niepełnosprawnych PŁ, coach,
psycholog, doradca zawodowy osób niepełnosprawnych

Sytuacja osób z dysfunkcją słuchu, które decydują się na kontynuację kształcenia na poziomie wyższym jest trudna, a sami studenci nie(do)słyszący są dużym wyzwaniem dla uczelni. Bariery komunikacyjne, brak elementarnej wiedzy środowiska osób słyszących na temat języka i kultury Głuchych, wielkie zróżnicowanie wśród samych osób z wadą słuchu czy stereotypowe postawy to tylko niektóre przyczyny faktu, że niewielu głuchych studiuje na polskich uczelniach. Jednak, jak pokazują historie G/głuchych absolwentów coraz liczniejszych, przyjaznych szkół wyższych, przy obustronnym zaangażowaniu i chęci wzajemnego poznania się możliwy jest akademicki sukces osób nie(do)słyszących.

Niesłyszący, głuchy czy Głuchy?

Szacuje się, że w Polsce ok. 100 tys. osób ma wrodzony ubytek słuchu (szacunki te nie obejmują osób słyszących, które tracą zdolność prawidłowego słyszenia wraz z wiekiem lub w wyniku np. chorób i innych negatywnych oddziaływań). Należy mieć świadomość, że środowisko osób z dysfunkcją słuchu jest niezwykle zróżnicowane. W literaturze możemy napotkać na różnorodne określenia osób z dysfunkcją słuchu: niesłyszący, głuchy, Głuchy, głuchoniewidomy, niedosłyszący i słabosłyszący. O ile czasem postuluje się używanie określenia „niesłyszący”, jako mniej stygmatyzującego, o tyle same osoby głuche nie traktują określenia „głuchy” jako obraźliwego – wręcz przeciwnie, silnie się z nim identyfikują.

W społeczności głuchych istnieje natomiast rozróżnienie na „Głuchy” i „głuchy”. „Głuchy” to osoba, która identyfikuje się ze społecznością Głuchych i jej kulturą, natomiast „głuchy” to osoba niesłysząca, która z medycznego punktu widzenia nie słyszy, ale społecznie nie identyfikuje się z Głuchymi.

Osoba głucha, dobrze zrehabilitowana, jest w stanie dość dobrze funkcjonować w społeczności słyszących, jednak bardzo trudno jest jej z nią się identyfikować. Osoby całkowicie pozbawione słuchu traktują swoją głuchotę jako element identyfikacji kulturowej, a nie jako rodzaj upośledzenia. Nie uważają się więc za niepełnosprawne, ale należące do innej kultury, podobnie jak inne mniejszości etniczne w naszym kraju.

Konsekwencje ubytku słuchu

Trudności w odbieraniu dźwięków przekładają się na trudności funkcjonalne osób nie(do)słyszących. Te najbardziej powszechne problemy to m.in. utrudniona komunikacja z otoczeniem, bardzo zróżnicowany poziom rozumienia mowy i odczytywania mowy z ust, a także niewystarczająca znajomość języka polskiego. Problemy komunikacyjne osób niesłyszących nie zawsze są bezpośrednio związane z poziomem ubytku słuchu. Dużo zależy od wyborów edukacyjnych, jakich dokonują rodzice dziecka głuchego od samego początku jego szkolnej drogi.

Najistotniejsze konsekwencje wczesnej utraty słuchu występują w sferze zdolności poznawczych związanych z językiem. Nazywanie przedmiotów, zjawisk i zależ-

ności ułatwia proces spostrzegania. Brak lub ograniczenie mowy powoduje trudności w czytaniu, rozumieniu tekstu mówionego i pisanego, oraz znacznie ogranicza zasób słownictwa.

Badania wykazują także, że mimo tego, iż inteligencja osób z dysfunkcją słuchu jest na tym samym poziomie co słyszących, niektóre funkcje psychologiczne mogą być u nich gorzej wykształcone. Dotyczy to np. myślenia abstrakcyjnego czy pamięci słuchowej. Może to mieć negatywny wpływ na komunikację i edukację – a później funkcjonowanie zawodowe osób z dysfunkcją słuchu. Istnieją jednak systemy terapeutyczne wspomagające rozwój tych funkcji u dzieci z niepełnosprawnością słuchu, co pozwala w części wyeliminować te konsekwencje ubytku słuchu.

Różne języki

Osoby niesłyszące komunikują się na wiele sposobów, a dla zdecydowanej większości z nich język polski jest językiem obcym. Głusi przekazują sobie z pokolenia na pokolenie tzw. polski język migowy (PJM). To język naturalny Głuchych, żywy i w pełni komunikatywny. Występują w nim wszystkie zjawiska językowe – wulgaryzmy, slangi młodzieżowe, dowcipy itp.

Istnieje też tzw. język migany (SJM- System Językowo-Migowy), który jest wariantem fonicznego języka polskiego. Z powodu swej niedoskonałości, ten drugi sposób komunikacji nie jest językiem w ścisłym tego słowa znaczeniu. Nie można w nim rozmawiać na każdy temat. Wymyślili go w latach 60-tych słyszący terapeuci, „wyjmując” z naturalnego języka osób głuchych niektóre wyrazy i łącząc je z polską gramatyką. Przygotowany przez słyszących system rehabilitacji i edukacji pozbawił osoby głuche wyboru. Wszyscy musieli zacząć używać języka miganego.

Co gorsza – zmieniając Głuchym język, słyszący zaczęli niszczyć ich kulturę.

Osoby głuchoniewidme posługują się jeszcze innym systemem – tzw. SKOGN. Komunikacja polega tu na m.in. kreśleniu liter na dłoni, posługiwaniu się alfabetem Lorma lub innymi systemami przekazu, takimi jak alfabet palcowy lub znaki języka migowego odbierane dotykem.

Prawo do bycia Sobą

Sytuacja osób, które postrzegają się jako Głuche, porównywalna jest z sytuacją mniejszości językowej, stąd ogromne znaczenie ma sposób, w jaki postrzegane są te osoby i ich problemy w świadomości społecznej. Zabezpieczeniem realizacji podstawowych praw osób Głuchych miała być przyjęta w 2011 r. Ustawa o Polskim Języku Migowym i innych sposobach komunikowania się, w której zagwarantowano osobom niesłyszącym dwa fundamentalne prawa. Po pierwsze, jest to możliwość swobodnego wyboru metody komunikowania się, w szczególności do dwujęzycznego wychowania w rodzinie i procesie edukacji oraz w komunikacji organami administracji państwowej. Po drugie, organy te zobowiązane zostały do przestrzegania dobrych praktyk, poprzez zapewnienie obsługi w języku migowym i innych systemach komunikacji oraz upowszechnianie także upowszechnianie nauki języka migowego i innych sposobów komunikowania się wśród osób zatrudnionych w oświacie, szkolnictwie wyższym i instytucjach prowadzących politykę społeczną.

Jak wskazują sami G/głusi - ustawa ta jednak w bardzo wąskim zakresie reguluje prawo osoby głuchej do pomocy tłumacza języka migowego w różnych placówkach organizacji życia społecznego.

Ustawa nie reguluje także problemów edukacyjnych dzieci głuchych. Język migowy nie jest w szkołach dla głuchych wykładany jako przedmiot, a traktowany jedynie jako środek wspomagający komunikację z uczniami. Nauczyciele w szkołach dla głuchych nie mają obowiązku posiadania biegłej znajomości PJM. Wielu głuchych przegrywa także spawy sądowe, gdyż nie mają orientacji w tym, co się dzieje na sali, a ustawa nie mówi nic o konieczności powoływania przysięgłych tłumaczy języka migowego.

Na studia? Czemu nie!

Głusi używają polszczyzny jak my języka obcego, dlatego zdobywanie przez nich wykształcenia jest bardzo utrudnione. Według raportu GUS, w roku 2014 w polskich szkołach wyższych studiowało łącznie 1959 niesłyszących i słabosłyszących. To zaledwie 7% wszystkich studiujących osób z niepełnosprawnościami, a ogółu studentów jedynie 0,5%. Głusi nie przychodzą na studia często ze względu na problemy i zaniedbania na wcześniejszych etapach edukacji, czasem też obawiają się barier, jakie napotkają na uczelniach. Główny problem to znalezienie odpowiedniego tłumacza języka migowego. Powinna to być osoba spełniająca standardy tłumacza akademickiego, tzn. sama powinna mieć wyższe wykształcenie, najlepiej pokrewne z kierunkiem studiów, jakie będzie tłumaczyć.

Coraz więcej polskich uczelni oferuje jednak możliwość tłumaczenia zajęć na PJM, korzystania ze specjalistycznego sprzętu wspomagającego edukację osób nie(do) słyszących, lektoraty języków obcych dla osób z dysfunkcją słuchu czy lektoraty języka polskiego jako języka obcego. Studenci często mają możliwość skorzystania z pomocy logopedy, surdopedagoga

czy psychologa – tutora edukacyjnego, który pomoże w bieżących problemach na uczelni.

Dobrych przykładów nie brakuje. Od kilku lat na Uniwersytecie Warszawskim, w ramach lektoratu bolońskiego prowadzony jest lektorat PJM. Podobne kursy odbywają się na Uniwersytecie Wrocławskim. W KUL i Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym w Siedlcach ektoraty z języka angielskiego dla osób z dysfunkcją słuchu odbywają się w języku migowym. Często wykorzystywane są dodatkowe pomoce dydaktyczne, tablice interaktywne, filmy z napisami dla niesłyszących, prezentacje multimedialne. Jednak we wszystkich uczelniach kształcenie odbywa się w języku polskim i jego biegłą znajomość musi posiadać niesłyszący kandydat na studia.

Rozwiązania w Politechnice Łódzkiej

Politechnika Łódzka od początku istnienia Biura ds. Osób Niepełnosprawnych aktywnie wspierała studentów z niepełnosprawnością słuchu. W tej chwili ok. 10% spośród niepełnosprawnych studentów PŁ to osoby nie(do)słyszące. Część z nich komunikuje się za pomocą mowy i czyta z ruchu warg. Są także osoby, które wolą pisać, niż mówić i słuchać. Są osoby, które w ogóle nie komunikują się za pomocą mowy. Istnieje wiele przyjętych rozwiązań, które mają za zadanie wyrównywać szanse tych osób na uczelni. Poza tłumaczeniami na język migowy, nie(do)słyszący studenci korzystają ze

specjalistycznego sprzętu z Wypożyczalni Sprzętu BON (np. przenośne FM, bardzo przydatne są też dyktafony) oraz specjalizowanych lektoratów języków obcych. Mają także (w uzasadnionych przypadkach) możliwość zmiany formy egzaminu (np. z ustnego na pisemny) lub wydłużenia czasu egzaminu. Ponad 15 największych auli dydaktycznych Politechniki Łódzkiej wyposażonych jest w pętle indukcyjne, przybliżające mowę wykładowcy studentom z ubytkiem słuchu. Miejsca wyposażone w pętle oznakowane są charakterystycznym znakiem:

W mniejszych salach dobrze sprawdzają się przenośne urządzenia FM. Nadajnik zakłada wykładowca, a niedosłyszący student odbiera wzmocniony głos w swoim aparacie słuchowym. Dla kadry dydaktycznej i administracyjnej PŁ przeprowadzane są także szkolenia w zakresie dobrej komunikacji ze studentami nie(do)słyszącymi.

Czego nie robić, jeśli masz do

ży pamiętać, że dotyczą one wyłącznie osób, które mają częściowy ubytek słuchu, ale wspierają się urządzeniami kompensującymi (np. aparatami słuchowymi). Nie do końca mają zastosowanie w przypadku osób głuchych, posługujących się gestami w komunikacji.

Nie odwracaj się się podczas rozmowy

Kiedy rozmawiamy to jesteśmy skupieni na całej rozmowie. Osoba niedosłysząca patrzy na Twoją twarz, gdyż musi czytać z ust, aby zrozumieć Cię dokładnie. Nie odwracaj się, nie czytaj sms lub nie patrz gdzieś w martwy punkt, kiedy mówisz do osoby niedosłyszącej. Ona daje Ci pełną uwagę, również Ty możesz dać jej pełną uwagę, dlaczego nie? Nie krępuj się, kiedy patrzy Ci w oczy, jest to jej potrzebne.

Nie krzycz

Nawet jeśli osoba z wadą słuchu nie może Cię zrozumieć to przede wszystkim nie krzycz do niej. To jej nie pomoże. Sprawisz tylko, że zacznie się trochę Ciebie obawiać. Spójrz na nią, powtórz spokojnie lub zapytaj, czy chce, żebyś napisał na kartce, karteczka oraz długopis mogą wybawić Cię z presji.

Nie szepcz

Niektóre osoby niedosłyszące nie słyszą w ogóle szeptu, nawet jeśli będziesz głośno szeptać wprost do ucha – nie lubią tego, bo nie widzą wtedy Twojej twarzy i nie mogą skupić się na słuchaniu. Jeśli musisz powiedzieć coś cicho, to ruszaj tylko ustami lub po prostu napisz na kartce.

Nie mów zbyt blisko

Ogranicza to nasze pole widzenia Twojej twarzy, dlatego nie stój zbyt blisko.

Nie gestykuluj za dużo

Nie przesadzaj z niepotrzebnymi ruchami rękoma, za bardzo



czynienia z osobą niedosłyszącą. Poniższe wskazówki pochodzą z bloga implantowana.com. Nale-

rozprasza to uwagę osoby niedosłyszącej. Może ona pomyśleć, że chcesz wskazać, pokazać lub zobrazować coś. Gesty bardzo ułatwiają komunikację, ale nadmierne gestykulowanie nie.

Nie poprawiaj wymowy osoby z wadą słuchu

Niektórym może się wydawać, że to bardzo śmieszne - osoba dorosła, powiedzmy 30-letni facet, wymiawia niektóre słowa nieprawidłowo. Ich reakcją jest często śmiech lub chęć skorygowania wymowy. Zapominają, że osoby niedosłyszące nie zawsze słyszą słowa tak, jak one powinny brzmieć. Nie należy ich poprawiać. Zapewne mieli ćwiczenia logopedyczne, które trochę pomogły, ale nie zawsze w całości. Od poprawiania wymowy są logopedzi i ewentualnie rodzina, chyba że zostaniesz o to wyraźnie poproszony.

Nie wierz w stereotypy

Nie zakładaj, że wszystkie osoby niesłyszące są takie same. Niektóre z nich komunikują się wyłącznie w języku migowym, część z nich woli korzystać z tłumacza języka migowego, ale są również tacy, którzy woleliby komunikować się na papierze. Są osoby, które nie znają języka migowego i ich podstawową komunikacją jest mowa. Każda z nich ma swój niepowtarzalny, indywidualny charakter.

Nie dziw się, kiedy nie zostaniesz zrozumiany

Nie zakładaj od razu, że jeśli zostałeś wcześniej zrozumiany przez daną osobę z wadą słuchu, to ta osoba zawsze nie będzie miała problemu ze zrozumieniem Ciebie. Podczas następnej rozmowy możecie być w hałaśliwym miejscu. Ta osoba może też być bardziej zmęczona słuchaniem przez cały dzień i to może spowodować, że Cię nie zrozumie.

To aparat nie wystarczy?

A żebyś wiedział! Byłoby ideal-

nie, gdyby tak w rzeczywistości było. Życie to nie bajka. Osobom z wadą słuchu aparat czy implant sam z siebie nie pomoże. Nie słyszają jak osoby słyszące, nawet jeśli będą mieć najlepsze urządzenia wspomagające słyszenie. Nic nie zastąpi naturalnego czy zdrowego słuchu, nawet najnowsza technologia.

Nie ignoruj

Kiedy osoba z wadą słuchu prosi Cię o powtórzenie nie mów, że powiesz później lub że to nic ważnego. Nie odpowiadaj w stylu „Oh, powiem ci później”, „To nic ważnego, nudne rzeczy”, „Nie mam czasu, żeby powiedzieć teraz”, „Och, zapomniałem, o co chodzi”, „Dlaczego chcesz to wiedzieć?”. Osoby niedosłyszące nie chcą być pomijane, kiedy są wśród Was w grupie. Uszanuj je i miej szacunek dla ich uczuć.

Nie wyśmiewaj

To, że osoby niedosłyszące nie usłyszą Twoich docinków czy komentarzy, nie oznacza, że tego nie widzą, nie odczuwają lub nie domyślają się. Nie śmiej się, gdy czegoś nie rozumieją, nawet jeśli jest to dla Ciebie bardzo zabawne. Nie sprawdzaj sam, co usłyszą i nie testuj bez zgody ich umiejętności rozumienia ze słuchu.



Spełniam marzenia nałogowo

Mirosław Jakubowski

Jest utytułowanym piosenkarzem szantowym, choć śpiewa nie tylko szanty. Chciał dowiedzieć się o czym śpiewa, wybrał się na morze, pod żagle. Postanowił zabrać innych niewidomych na pokład i pokazać im morze. Podczas pierwszego zorganizowanego przez siebie rejsu, spadł ze schodów na statku i pękł mu 2 kręg szyjny. Był sparaliżowany od szyi w dół, ale nie poddał się i wrócił „na własne nogi”. Dziś żegluje, lata na paralotni, skacze ze spadochronem i ma żonę oraz dzieci. Żyje pełnią życia i nie przeszkodziło mu w tym to, że utracił wzrok w wieku 2 lat. Zapraszam na rozmowę z Romanem Roczeniem o marzeniach.

Mirosław Jakubowski: Czyli uważasz się za człowieka spełnionego?

RR: Nie. Spełniony, to nieżywy. Raczej powiedziałbym, że dotknąłem paru rzeczy, które wcześniej wydawały mi się niemożliwe. Okazało się jednak, że są możliwe. I jeśli kiedyś będę chciał zrobić coś ekstremalnie trudnego, to wiem, że jeśli istnieją ograniczenia to tylko w naszych głowach.

MJ: W takim razie zacznijmy od początku. Kim chciałeś zostać w dzieciństwie?

RR: Odkąd sobie uświadomiłem, że jest coś takiego jak marzenia chciałem zostać kimś w rodzaju animatora, kogoś kto pomaga ludziom się bawić. To były inne czasy, kiedy właściwie sprawy niewidomych były piekielnie ograni-

czone. Trzeba pamiętać, że ja kończyłem szkołę średnią na początku 80 lat. W latach 70 ciągle jeszcze pochylano się nad niewidomymi i właściwie pochylając się grzecznie ich odsuwano. To był czas takiego rozstrojenia wszystkiego, w tym środowisku również.

MJ: A Ty chciałeś coś robić i sprawiać radość innym?

RR: Tak jakoś ;)

MJ: Mam wrażenie, że po części udało Ci się spełnić te marzenia.

RR: Głównie udało się dla tego, że spotkałem w ciekawy sposób muzykę. To znaczy ona do mnie przywędrowała w taki, nazwijmy to „uczciwy sposób”. Nie umiałem nigdy grać „do czapki”. Jednocześnie jakoś nie znalazłem miejsca w przemyśle stricte muzycznym.

Zwłaszcza, że jeśli chodzi o niewidomych, to oni byli głównie w okolicy muzyki poważnej, jeżeli w ogóle. W takim momencie, gdzieś trafiła do mnie ta przygoda z muzyką tak zwaną pubową. Czyli w 90 latach pojawiła się moda na muzyków grających na żywo w pubach. Nie utrzymywali się z tego, że leżała przed nimi czapka i ludzie wrzucali pieniądze, tylko jak znalazł się dobry muzyk to właściciel pubu zatrudniał go na zlecenie. Chodzi o to, żeby przychodzili ludzie do pubu aby posłuchać na żywo muzyki. Jak jesteś dobry to ludzie przychodzą, jak nie - to nie. Tam nie ma filantropii. Tam nie ma, że jeśli lubią kogoś, to mu płacą, a jest pusta sala. To był taki twardy weryfikator, czy ta muzyka ciekawi ludzi czy nie. No i jak widać do dzisiaj śpiewam i pracuję.

MJ: Jak powstał pomysł projek-

tu „Zobaczyć Morze”?

RR: Pomysł „Zobaczyć Morze” powstał z czystego egoizmu. Po prostu długo byłem maskotką na statku. Mam na myśli pozycję kogoś, komu wiecznie i nadczuśnie się pomaga. Kogoś, kto jest jeden, a chętnych do nadpomagania 40. Postanowiłem sprawdzić, czy uda się nagiąć świat do moich wymagań, do moich potrzeb. Ja nie miałem pewności żadnej, że to się uda, ale chciałem to sprawdzić. Czyli tak montujemy załogę, żeby koniecznością było stworzenie zespołu z widzących i niewidomych, ale zespołu równego, na równych prawach i to się udało.

MJ: Czy nie miałeś obaw przed realizacją tego projektu? Bo na początku na pewno pojawiły się obawy, czy to wyjdzie.

RR: No tak, na początku, pierwszy rejs był takim sprawdzianem. Choć upatrzyło mi się, że sprawdzałem to w maksymalnie, moim zdaniem, trudnych warunkach. Czyli na pierwszym rejsie byli wyłącznie stuprocentowo niewidomi. Ja dbałem o to, żeby nie było żadnych półśrodków. To musiało być dla mnie. Potem rozszerzyłem o słabowidzących, ale pierwszy rejs był po mojemu. Nikt z ludzi, którzy płynęli w pierwszym rejsie nigdy wcześniej z niewidomymi nie miał nic wspólnego i fajnie poszło.

MJ: Mówisz, że fajnie poszło. Co czułeś po zrealizowaniu tego projektu?

RR: : Byłem dumny. Bardzo się cieszyłem, ponieważ niewidomym wpaja się czego to oni nie mogą, czego nie potrafią, czego na pewno nigdy nie zrobią. I ogromny sukces jest wtedy, kiedy te przekonania udaje nam się zmienić. Człowiek dochodzi do tego, że nie chce czegoś robić, bo spróbował i go to

nie interesuje, a nie że ktoś tak powiedział. Nie każdy musi pływać, chodzić po górach, ale niech wie: byłem, sprawdziłem i to nie dla mnie. Każdy ma do tego prawo. Ja nikogo nie namawiam do żeglownia. Zależy mi jedynie na świadomym wyborze.

MJ: Po prostu: nie podoba mi się, ale wiem, że jestem w stanie.

RR: Tak. Gdybym chciał, to bym mógł, tylko mi się nie podoba albo leniwy jestem i wolę siedzieć w domu, niż łązić po górach. To nie tak, że ja bym poszedł, tylko nie mogę, bo mi w szkole tak powiedzieli albo gdzieś wytłumaczyli, że nie mogę. To chodzi o świadomą decyzję.

MJ: Jest to niewątpliwie dobra rada dla osoby z niepełnosprawnością, która boi się realizować swoje marzenia ze względu na swoją niepełnosprawność. Co jeszcze byś jej powiedział?

RR: Powiedziałbym, że czeka na nią wielka nagroda, którą dostanie za spełnienie choćby najdrobniejszej rzeczy. Pójście do sklepu, który jest 10 metrów od tego, do którego się chodzi. Wyznaczenie sobie dróżki, ale nie tej prostej tylko tej z trzema zakrętami, sprawdzenie co jest na następnym przystanku autobusowym, tam gdzie jeszcze nie byliśmy. Może czeka na nas przygoda, ale nagrodą nie będzie to co tam znajdziemy, ale to, że sami tam doszliśmy.

Ostatnio zmieniłem mieszkanie. Po odebraniu kluczy poczułem, że chcę sam tam pojechać. Mentalnie trudne przedsięwzięcie, bo 25 lat mieszkalem w jednym miejscu. Pojechałem. Nową drogą i nie tą najłatwiejszą, sam taką wybrałem. Przywędrowałem na to miejsce. Stałem na tarasie, wypilem pierwsze piwo i pomyślałem sobie: zrobiłem to. Czułem

się jak zdobywca Mount Everest'u albo jak ci co opłynęli przylądek Horn, bo każdy ma własny Everest czy Horn. Radość ze wspólnego pojechania gdzieś, zaprowadzenia mnie, nie ma nic wspólnego z tym co dostaje od siebie. Dokonanie czegoś co na początku wydawało mi się trudne, a jednak...udało się. Do tego zachęcam. Wszystkie ograniczenia „wychodzą” z naszej głowy, a nie z życia.

MJ: Czy jednak nie zdarzyło Ci się porzucić jakiegoś pomysłu, ponieważ nie dało go się zrealizować, w związku z tym, że jesteś niewidomy? Czy musiałeś znacząco zmodyfikować cel, do którego dążysz?

RR: No tak, właściwie wiele takich rzeczy było. Część odpadło już przy rozpoznaniu. Miałem choćby taki pomysł, żeby zrobić coś ze skokami spadochronowymi, bo miałem taki czas. Miałem nawet pilotów i był taki fajny klimat, żeby trochę poskakać, ale jednak okazało się, że tematy bezpieczeństwa, tematy właśnie braku wzroku są ograniczeniem. Kolejnym tematem była przygoda regatowa. Chciałem bardzo zrobić taką regatową drużynę na warunkach „Zobaczyć Morze”. Czyli nie sami niewidomi, ale tak żeby było na 6 załogantów 3 niewidomych. Też to nie wyszło. Głównie dlatego że dziś regaty opierają się na sponсорach. Nie udało się znaleźć sponsora, który by uwierzył, że warto finansować taką grupę. Właściwie trzeba niemal tylko pływać. Za to płaci sponsor, czyli oni są jakby na etacie. Oni zarabiają jakieś tam pieniądze, ale muszą tego sponsora godnie reprezentować. Okazało się, że warunki komercyjne są, jakie są i nie ma chętnych. Wszystkim projekt „Zobaczyć Morze” bardzo się podoba i wszyscy mówią: tak, my damy pieniądze. Ale jak już przychodzi do współodpowie-

działności, czyli dochodzi do takiego zatrudnienia, to jest ciągle takie przekonanie, że to nieetyczne. Jest myślenie w stylu: „co będzie jak im się nie uda. Może to będzie źle postrzegane”. Oni oczywiście bardzo grzecznie przekładają na następny rok. Tłumaczą: „nie w tej chwili. To nie jest koniunktura. Mamy kryzys”. Tylko potem dowiaduję się, że finansują zupełnie inną załogę. Dla jednych jest kryzys dla innych nie.

To nie jest prawda, że jestem człowiekiem, który nie ma ograniczeń. Ja również mam ograniczenia. Tylko jakby nie specjalnie się nimi zajmuję. To znaczy, że jeżeli jest coś takiego, co okazuje się murem nie do przejścia, to nie jest żadna tragedia. To jest rzecz, której w tej chwili zrobić się nie da i nie zajmujemy się nią więcej. Chyba, że pojawi się sposób, żeby ją zrobić. Nie mam powodu zajmować się tym, czego zrobić się nie da. Trzeba to odłożyć i poszukać czegoś, co się da zrobić. Inaczej będziemy stali i walili głową w mur. Wtedy nic mądrego nie wyjdzie, poza obitą głową. Natomiast wystarczy obrócić się o kilkanaście stopni i pojawia się nowa rzecz do załatwienia.

MJ: Możesz dokładniej opowiedzieć, jak przyjmujesz niepowodzenia w czasie realizacji projektów? Czy zawsze je traktujesz tak samo?

RR: Z niepowodzeniami bywa różnie. Od naprawdę dużych do drobiazgów. To różnie jest. Mnie się wydaje, że po pierwsze niepowodzenia to są tylko takie punkty zwrotne. Nie da się tak, to zaraz musi dać się inaczej. Czyli zmieniamy kierunek. Takie kamyki na drodze, a nie zatrzymujące mury, bo to nie tak. Bo my mamy cel ustalony na końcu. Mamy jakąś dróżkę i ona powinna być prosta. Spotykamy jednak kamyki na drodze, które musimy ominąć. Na przykład, nie ten sponsor, bo ten się wyłożył. Szukamy następnego. To nie jest tak, że nie ma sponsorów. Ten się wycofał albo ten nam dał negatywną odpowiedź, ale są inni

Właściwie najtrudniej mi z ludźmi, którzy mają biznesowe podejście do życia. Oni mają plan B, plan C i co będzie, jak nie wyjdzie to, a co jak nie wyjdzie tamto. W zeszłym roku czy 2 lata temu, mieliśmy taką historię, że nam strasznie nie szło zdobywanie pieniędzy, no nijak. Wszyscy odmawiali, właściwie nie było szans. Na 3 tygodnie, miesiąc przed rejsem, wszyscy mądrzy doradcy nam mówili: „słuchajcie, odwołajcie, wycofajcie rejs, bo to się nie uda, to nie ma szans”. A my z Robertem (Robert Krzemiński, współorganizator rejsów w projekcie „Zobaczyć Morze” - przyp. red.) twardo odpowiadaliśmy, że nie. Jeszcze nie wiemy skąd, ale muszą się pieniądze znaleźć. Na szczęście mieliśmy taki układ, że mogliśmy ostatnią ratę wypłacić późno i pieniądze weszły. Przyszły zupełnie z nieznanego nam źródła wcześniej. Weszły na konto

dzień po wyjściu rejsu w morze.

MJ: Udało się, to najważniejsze. Cel osiągnięty.

RR: No tak, 10 tysięcy euro facet zapłacił ze Stanów, zupełnie niespodziewanie. Jednak gdybyśmy posłuchali doradców, to tego rejsu by nie było. Oni mieli pełną rację. Nie było szans na to. Nie wyglądało z logicznego punktu widzenia, że się poskłada. Tylko, że to są rzeczy, które nie opierają się na logice. Od początku, od mojego pierwszego rejsu „Zobaczyć Morze” nie miałem nic wspólnego z logiką. Ja pierwszą umowę podpisałem z Centrum Wychowania Morskiego (Fundacja Centrum Wychowania Morskiego ZHP, armator s/y „Zawisza Czarny”, kecza s/y „Zjawia IV”, na których dotąd odbywały się rejsy projektu „Zobaczyć Morze” – przyp. red.) jak zarabiałem tysiąc złotych netto, a umowa była na 42 tysiące. Właściwie nie miałem jeszcze ani ludzi, ani pomysłu, ani niczego jak to zrobić. 2 tygodnie później spotkałem człowieka, który powiedział: „Posłuchaj, to co robisz mi się podoba. Masz u mnie 40 tysięcy, tylko ja poproszę o dyskrecję”. To się podobno nie zdarza, a w każdym razie nie są to rzeczy oparte na logice.

MJ: Po tych przykładach widać, że stawiasz czoła problemom. Powiedz jeszcze, co jest Twoją siłą przy pokonywaniu ich podczas realizacji marzeń?

RR: Wydaje mi się, że ciągle posmak przygody. Mnie to kręci: „A co będzie jak tu nacisnę? A co będzie jak skręcę w prawo, a nie w lewo? A co się wydarzy, jak zadzwonię do gościa, do którego nikt nie ma odwagi zadzwonić? Poczekaj, coś się wydarzy. Nie ma odpowiedzi dopóki tego nie spróbuję”. Ja nie jestem z gatunku wydrapujących marzenia pazurami. Ja nie znoszę kuć, w sensie jakoś wyskubywać. To znaczy ja bardzo lubię skubanie, czyli nudną, żmudną robotę, ale tylko dlatego, że jest to element przygody.

MJ: No tak, czyli trzeba to przeżyć, żeby iść dalej?

RR: Tak, trzeba się zobaczyć za tym, na końcu tej drogi. Bo jak człowiek się skupia na pisaniu nudnego pisma to jest strasznie trudno. Ja nazywam to „techniką cyrkla”. Czyli masz cyrkiel i zakreślasz koło. Spotykasz rzecz. Możesz ją przepychać tym cyrklem, ale to jest trudne. Wystarczy nóżkę podnieść, przestawić poza rzecz i już jej nie ma. Różne „nudności” robiło się po drodze. Wszystko się wydaje takie proste, ale trzeba było wysłać listy, sprawdzić różne rzeczy, wykonywać telefony, załatwić wodę mineralną, to załatwić żarcie, mnóstwo takich rzeczy. Mówię o rejsach. Czyli wcale nie inspirujące, nie sceniczne rze-

czy, ale one są konieczne.

MJ: Konieczne, żeby to dalej się toczyło.

RR: Tak, ale elementem przygody, który jest największą dla mnie inspiracją jest to, żeby być fan. Nie chodzi o śmiertelnie poważne rzeczy, tylko żeby było ciekawie

MJ: A propo's inspiracji. Czy myślisz, że spełnianie marzeń przez jedną osobę może zainspirować inną do realizacji swoich celów? Czy jest taki efekt „kuli śnieżnej”?

RR: Tak, ale nie wolno się oglądać za siebie. Zastanawiać się ilu ludzi z mojego rejsu coś zrobiło i co konkretnego im taki rejs dał. Ja uważam, że to jest takie wpompowanie fajnej energii w świat i to musi mieć efekty. Wierzę w to, że ma efekty. Nie zbieram tego. Wystarczą mi te ulotne chwilki, te momenty kiedy spotykasz ludzi po rejsie, kiedy oni są tacy czymś nafaszerowani. Różnie to bywa, niektórzy są znieśmaczeni, to też się zdarza. To też jest energia. Taki człowiek ma wtedy wiedzę. Nie podoba mu się i on wie co mu się nie podoba. I to jest też wartość. To jest ten efekt kuli śnieżnej przy włączeniu się do wzrostu, nazwijmy to, dobrostanu.

MJ: Możesz przedstawić na konkretnym przykładzie. Czy projekt „Zobaczyć Morze” jest inspiracją dla innych osób do spełniania marzeń?

RR: Mam taką nadzieję. To jest taka podskórna robota. Są takie przypadki, gdzie ludzie nam wypisują piękne maile i piękne SMSy, że pokazaliśmy im jak można żyć. Była taka przygoda z kobietą, którą przywieźli na Zawiszę. To była bardzo aktywna osoba. Straciła wzrok w wieku 50 lat. 5 lat nie wychodziła w ogóle z domu, bo nie mogła się pogodzić z tym, że nie widzi. Siedziała w domu i ktoś ją przywiózł na Zawiszę z założeniem, że potem ją odbierze. I tak patrzyliśmy jak kobieta się powoli odrywa od koi. Na Zawiszy jest tak, że z prozaicznych powodów trzeba się oderwać od koi. Bo żeby pójść siku zrobić, to trzeba wejść na pokład główny. Nie ma kabiny, tylko trzeba wejść na górę. Niektórzy mi tu zarzucali, że żaglowiec jest nieprzystosowany, że jak tak można, przecież obecnie, to powinien być. Nie, nie powinien być, właśnie dla takich powodów. Bo imperatyw w rodzaju: „siku mi się chce” jest bardzo dobrym, żeby zacząć żyć. Jak by była kajutka, a w kajucie klimatyzacja i toaleta, to wielu ludzi przesiedziało tam 2 tygodnie, czy te 10 dni. Nawet by nie wiedzieli czy im fajnie tam, czy nie fajnie. Ja pływałem na Pogorii. Pogoria jest taka właśnie

podpokładowa. Tam można 2 tygodnie przechodzić w kapciach i właściwie nie zobaczyć morza. Bo choroba morska. Bo się nie chce. Bo może nie trzeba. Zawisza ma to coś, co zmusza i dobrze. Także tutaj kończąc, to wielu ludzi jakoś tak dziwnie po rejsie zaczęło robić swoje projekty, swoje sprawy, swoje tematy. Bo to jest coś takiego: „Zaraz, zaraz, stałem... w nocy... sam... za sterem... 300-tonowego jachtu”. To musi się przełożyć na życie.

MJ: Jasne. Na Twoje życie pewnie też to wpłynęło. Czy ta świadomość, że zrobiłeś takie duże przedsięwzięcie, tak dużo osiągnąłeś z „Zobaczyć Morze”, pomogło Ci jakoś w myśleniu podczas rehabilitacji po wypadku, kiedy uszkodziłeś sobie kręgosłup?

RR: To chyba nie tak. To jest tak, że w takich momentach tamto duże schodzi na plan dalszy, bo tamto duże jest na zewnątrz, a ja mam robotę wewnątrz. Kiedy ja zrozumiałem, że nie ruszam niczym to pierwsza rzecz, która mnie uderzyła to było: „Zaraz, zaraz, ale z tego musi dać się wyjść. Musi! Ja nie wiem jeszcze jak, nie wiem którędy, nie mam tu wiedzy. Ale to nie może być koniec przygody, bo ona by się wtedy skończyła trochę inaczej”. Jeżeli mam świadomość, jeżeli się komunikuję, to jest ok. Pamiętam ten swój słynny pierwszy sen, który opisałem w książce Magdy (Magdalena Roczeń, żona Romana, napisała książkę pt. „Normalnie, po babsku” – przyp. red.). To taki sen, jak jadę na wózku i wiem, że niewidomy nie jeździ na wózku. A ja jadę ulicą, ale mam jakiś taki dzwonek, którym dzwonię i mówię: „Uważajcie, bo ja tu raczej nie będę uważał, ale wy uważajcie, bo tutaj ja muszę przejechać”. Pamiętam, że przejeżdżam skrzyżowanie, jedno z najbardziej ruchliwych w Warszawie, skrzyżowanie przy Dworcu Centralnym. Nie pamiętam, jak je przejeżdżałem i po co, ale takie miałem wrażenie, że jacyś kierowcy podjeżdżali wolno. Omijali mnie. Pamiętam wrażenie, że było mi ok. Nie bałem się, tylko czułem się zaopiekowany. To znaczy miałem swoją robotę i ją robiłem, a oni tak spokojnie pozwalali mi na to. Takie wrażenie z tego snu miałem. Potem, bardzo możliwe, gdybym więcej ćwiczył, umiał się zmobilizować, to bym osiągnął więcej, w sensie efektów rehabilitacyjnych, wychodzenia z tamtego stanu. Ja natomiast bałem się głównie myśla. Pewnie, że robiłem różne rzeczy. To nie jest tak, że leżałem jak worek. Tylko ja nie chciałem nikomu wierzyć. Nie chciałem wierzyć lekarzom, którzy tłumaczyli, że właściwie to trzeba się już przyzwyczaić: „wie pan, bo to sprawa jest poważna i właściwie to byśmy pana wypuścili z wypisem i ze skierowaniem na wózek, bo pan nie da rady”. Szczęśliwie nie skorzystałem. Ale znowu, tam nie ma patosu. To nie tak, że ja ciężko walczyłem, nie pod-

dałem się, wygrałem. To raczej taka znowu przygoda. To naprawdę nie ma nic wspólnego z tym drapaniem pazurami. Nic nie wychodzi a palce zakrwawione, ale idę, bo tak trzeba. Nie, o wiele łatwiej te same rzeczy robić z uśmiechem i przekonaniem, że warto, bo naprawdę warto.

MJ: Warto spróbować chociaż. Nie wiadomo czy wyjdzie, czy nie, ale warto spróbować.

RR: Wyjdzie, zawsze wyjdzie. Nie wiemy co wyjdzie, ale zawsze coś wyjdzie.

MJ: Wracając do projektu „Zobaczyć Morze”, mam wrażenie, że nadal czerpiesz radość z tego, że kolejne edycje wychodzą i kolejni ludzie płyną w rejsy.

RR: No tak, choć to się zmienia. Ja już właściwie rozglądam się za czymś innym. Ja średnio funkcjonuję jako „biuro podróży” i jeszcze do tego dochodzi taki niedobry układ kompetencyjny. Czyli zaczynają ludzie kombinować: „To może fajny interes jest z tym pływaniem niewidomych. A właściwie gdyby z tego zrobić sensowne biuro, zaprząć to w etaty, opakować programem unijnym, to zarobić się da”. Już mi się właściwie nie chce. Nie, że ja nie lubię zarabiać, bo pewnie, że lubię, ale ja źle działam w strukturach. Chce mi się oddać to wszystko. Dlatego dziewczyna, która pływała z nami rok i po roku uznała, że: „Fajna rzecz, ale tego nie można robić za darmo”, zrobiła tę fundację (Fundacja Imago Maris – przyp. red.) i oni próbują też pływać, za zupełnie inne pieniądze niż my. No i już. Nawet mi się nie chce, ani im pomagać, ani przeszkadzać. Niech sobie pływają.

MJ: Czy efektem tego rozglądania na boki jest lataanie na paralotni i skoki ze spadochronem? Czy może to też były Twoje marzenia?

RR: Nie, to przychodziło z czasem. Takie pytania: a co ty bracie na to? Skoku ze spadochronem się zwyczajnie bałem. To było spotkanie z moim dużym strachem. Przygoda nieprawdopodobna, piękna, taka z gatunku nie do zatrzymania. To są takie rzeczy, które zanim to się zacznie musisz uwierzyć, że będzie fajnie, bo inaczej zepsujesz sobie cały smak tej przygody. Na nieszczęście wszystko dookoła groźnie wygląda. No i ciągle to pytanie: Chcesz się bać czy chcesz posmakować? I właściwie to wszystko mi minęło po wejściu do samolotu. Bo pewnie już tak uznałem: „Dobra, już tam się powykręcałem wcześniej kumplowi, że może nie teraz, może potem, może za drogo, może... To wszystko już wyczerpaliśmy i, teraz stoimy w samolocie, no i już” i od tej pory już było fajnie. Skoki ze spadochro-

nem to jest naprawdę nieprawdopodobna rzecz, nie do opowiedzenia, ale też nie wiem, czy do przeżycia dla każdego, bo to jest mocne.

MJ: W takim razie czy masz jakieś nowe pomysły, które chciałbyś zrealizować?

RR: Na razie nie, na razie ciągle jeszcze jestem tak zachwycony tą prawdą, jaką niesie żeglarstwo. Prawda tam polega na prostej rzeczy: tam się tylko spotka wodę i łódkę. Czyli jest to wyjęcie spoza znanych przestrzeni i ludzi. Ciągle jeszcze nie znalazłem niczego podobnego. Generalnie to jest jeszcze przede mną.

MJ: Jeszcze żadnego szalonego pomysłu nie masz? Znowu byś zachwycił, przekonał paru ludzi, że niemożliwe jest możliwe.

RR: Ja już chyba wyrosłem trochę z tego, żeby ściagać się na zasadzie Rekordów Guinnessa, czy przepływania Atlantyku kajakiem albo inne takie historie. Z resztą, nawet początek „Zobaczyć Morze” też nie był po to. On był głównie jako, takie pożywienie dające siłę na rzeczy na lądzie.

MJ: Rozumiem, mi też chodziło o to, że Ty realizujesz coś dla siebie. Tak samo jak robiłeś egoistycznie „Zobaczyć Morze”- też robiłeś to dla siebie, dla swojego wyzwania, dla swojego fanu. Okazuje się jednak dopiero później, że jest to coś wielkiego.

RR: Ja uważam, że zdrowo pojęty egoizm jest twórczy, budujący. Bo to jest tak, że ja jestem niewidomym, więc rozumiem, co dla mnie jest trudne, co jest łatwe, co cieszy, a co nudzi. Dlatego zawsze się skupiam na tym, żeby było na przykład mało portów. Co żeglarstwu jest przeciwne, bo ludzie bardzo lubią popłynąć a potem pobyc, pochodzić, pozwiedzać. Dla stricte niewidomych to jest upierdliwość, bo to jest nowe miejsce, bo to trzeba ludzi zebrać, bo to trzeba wyjść, a widzącym się trochę nie chce. Niewidomi na pokładzie są u siebie, a w porcie są u kogoś. I na tym to polega.

MJ: Jeszcze ostatnie krótkie pytanie. Czy warto spełniać swoje marzenia?

RR: Warto. Ciągle jednak będę wracał do tego, żebyśmy nie wpadli w ten kanał górnołotności. Te marzenia to są bardzo proste rzeczy, naprawdę proste. Żebyśmy nie wpadli na to: „no dobra, ale jak tu spełnić takie marzenie, żeby popłynąć gdzieś, przecież ja nie mam pieniędzy”. Nie, w ogóle nie o to chodzi. Jeszcze

raz pójść 10 metrów dalej niż zwykle.

o wiele większy niż ta rzecz.

MJ: Od takich małych rzeczy się zaczyna.

RR: Jeżeli ktoś tego posmakuje jest niebezpieczeństwo wpadnięcia w nałóg spełniania marzeń i takiego nałogu gorąco świata życzę. Tylko chodzi o to, żeby ta końcówka nie przyblokowała początku. To jest właśnie tak, że od małych rzeczy do wielkich. Nigdy odwrotnie. Spełniamy te maluchy, te drobiazgi i smakujemy zwycięstwo nad sobą. To jest taki prezent od siebie, który otrzymujemy za spełnienie naprawdę niewielkich rzeczy. Ten prezent jest ogromnie duży,

Strony:

Roman Roczeń - <http://www.romanro.art.pl>

Projekt „Zobaczyć Morze” - <http://www.zobaczycmorze.pl>

Teatr dla niewidomych w Teatrze Powszechnym

Dominika Pudlarz

12

Teatr dla niewidomych i słabo widzących to inicjatywą, która powstała w 2005 roku. Projekt stworzyła Dyrektor Teatru powszechnego Ewa Pilawska, realizowany jest we współpracy z Teresą Wrzesińską prezes Związku Niewidomych w Łodzi.

Początki

Pierwsze spektakle odbywały się w świetlicy Związku przy ul. Więckowskiego 13. Obecnie kolejne premiery organizowane są najczęściej na Małej Scenie Powszechnego. Teatr zaprasza raz w miesiącu z wyjątkiem okresu wakacyjnego, są to zawsze środy wczesnym popołudniem.

Przedstawienia teatralne nazywane są też „Teatrem Czytanym”, ponieważ aktorzy występujący przed publicznością nie mówią swoich ról z pamięci tylko czytają wypowiedzi ze scenariusza z własną interpretacją. Czytane są też didaskalia, opisy scenerii. Dekoracja i kostiumy są symboliczne. Największy nacisk kładzie się na szczegóły dźwiękowe (np.: szum strumyka, śpiew ptaków, odgłosy czyichś kroków, pukanie do drzwi, spadanie różnych przedmiotów – stłuczenie talerza). Dzięki współpracy z Biblioteką Niewidomych, przed każdą sztuką osoby chętne otrzymują program prezentowanej sztuki napisane alfabetem Braille’a.

Jedyny taki

Warto wskazać, że miesięcznik „Pochodnia” (pismo społeczne Polskiego Związku Niewidomych) pisze na swoich stronach o Teatrze dla niewidomych i słabo widzących jako o jedynej takiej formie



teatralnej w Polsce. Do tej pory aktorzy Teatru Powszechnego w ramach tej inicjatywy zagrali dla osób z dysfunkcją wzroku w 48 sztukach. Były to m.in. takie tytuły jak:

- Next-ex, Matka brata mojego syna, Brancz (Juliusz Machulski)
- Za rok o tej samej porze, Po la-

tach o tej samej porze (Bernard Slade)

- Duety, Następnego dnia rano (Peter Quilter)

- Wznowienie, Rycerz Niezłomny, albo niewola księżniczki Parekselencji (Maciej Wojtyszko)

- „do Ciebie”, poranek poetycko-muzyczny, Tryptyk rzymski (Jan Paweł II)

- Samotne serca, Życie szkodzi zdrowiu (Eric Chappell)

- Zakochajmy się (Robin Hawdon), Oczy nieba (David Almond), Godzina spokoju (Florian Zeller), Pocałunek (Ger Thijs), Wszystko w rodzinie (Ray Cooney)

oraz wiele innych.

Ostatnia premiera miała miejsce 9 grudnia. Zaprezentowany został spektakl pt.: „Ony” Marty Guśniowskiej. Opowiada on o wędrownym chłopcu, który po stracie matki szuka swojego ojca, którego nigdy nie znał. Sztuka jest realizowana w bajkowej scenerii. Główny bohater podczas podróży spotyka różne postacie i zdobywa serce księżniczki. Jest to opowieść przede wszystkim dla młodzieży, ale również osoby już pełnoletnie

oraz w średnim wieku można było spotkać na widowni podczas przedstawienia.

Comiesięczne spotkania w Powszechnym, prowadzone z myślą o osobach niewidomych

i słabo widzących, cieszą się dużą popularnością. Zarówno w grudniu jak i we wcześniejszych miesiącach przychodziło na nie więcej osób niż jest miejsc na Małej Sali. Dostawiano krzeselka, a niektóre osoby siadały nawet na schodach by móc uczestniczyć w tym wydarzeniu teatralnym. Przedział wiekowy jest zróżnicowany. Przychodzi zarówno młodzież nastoletnia jak i osoby starsze.

Powody do świętowania

15 października 2014 roku „Teatr Czytany” odbył się po raz 40-ty. Świętowano w ten sposób Międzynarodowy Dzień Niewidomych (zwany też „Dniem Białej Laski”). Aktorzy zagrali dla publiczności w sztuce „Proszę zejść ze sceny” Johna Chapmana. Po przedstawieniu cała obsada dostała kwiaty od przedstawicieli PZN-u, a oklaskom nie było końca. Kto nie spieszył się z powrotem do domu, mógł poczęstować się kawałkiem tortu rozdawanym na okoliczność wystawienia 40-tej premiery.

Zarówno kino jak i teatr były wcześniej mało dostępne dla osób niewidomych i słabo widzących. Dlatego właśnie takie akcje jak ta pozwalają osobom niepełnosprawnym funkcjonować w środowisku

społecznym, sprzyjają nawiązywaniu nowych znajomości. Informacje o takich wydarzeniach często docierają do tych osób tzw. „pocztą pantoflową” (jedna osoba powie drugiej, druga trzeciej itd.). Można się też o nich dowiedzieć także w różnych organizacjach zrzeszających osoby niepełnosprawne (tak jak w tym przypadku w łódzkim okręgu Polskiego Związku Niewidomych). Skutki są takie, że z każdym miesiącem pojawiają się nowe osoby zainteresowane łódzką inicjatywą i Mała Sala faktycznie zaczyna się robić za małą.

Projekt realizowany na scenie Teatru Powszechnego jest dofinansowywany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wszystkie spektakle prezentowane w ramach tego przedsięwzięcia Ewa Pilawska reżyseruje społecznie.

Podsumowując, jest to bardzo dobry pomysł na aktywizację osób niepełnosprawnych, wyciągnięcie ich z domów. Udowadnia on, że osoba niewidoma czy słabo widząca może chodzić do teatru i czynnie brać udział w wydarzeniach kulturowych, które mają miejsce w jej otoczeniu. Dzięki temu osoba ta zyskuje większą pewność siebie, chętniej przebywa w towarzystwie innych ludzi i sprawniej nawiązuje kontakty z nieznanymi wcześniej osobami. Ośrodki kulturowe z innych miast powinny brać przykład z łódzkiego teatru by środowisko społeczne stało się bardziej przyjazne dla osób z dysfunkcją wzroku.



Janina Doroszevska – prekursorka pedagogiki terapeutycznej

13

Katarzyna Król

Dlaczego tak niewielki procent osób niepełnosprawnych bądź przewlekle chorych ma wyższe wykształcenie? Jakie działania należy podjąć, by zwiększyć szanse na jego zdobycie? Jakiej pomocy wymagają takie osoby, aby móc efektywnie się uczyć? Czy formy wsparcia są wystarczające? Od wielu lat na te i podobne pytania próbują, z różnymi rezultatami, dać odpowiedź m.in. naukowcy, pedagodzy oraz rodzice.

Przełom

Rozwiązań należałoby szukać między innymi w racjonalnie podejmowanych działaniach edukacyjno-wychowawczych na różnych etapach życia dzieci i młodzieży. Problematyka kształcenia i wychowania, a także opieki nad dziećmi i młodzieżą niepełnosprawną czy przewlekle chorą, kształtowała się bardzo różnie przez stulecia, aby w końcu doprowadzić do współczesnej postaci oddziaływań profilaktycznych, opiekuńczych, leczniczych i edukacyjnych. W ostatnich latach w Polsce wzrosła liczba dzieci przewlekle chorych czy niepełnosprawnych. Często, pomimo choroby, rozwijają się one prawidłowo intelektualnie. Stąd tak ważnym działaniem jest zapewnienie im kontaktów z rówieśnikami, stworzenie możliwości efektywnego realizowania obowiązku szkolnego, nauczanie prawidłowych zachowań społecznych. A to wymaga połączonych sił różnych środowisk wykorzystujących wiedzę teoretyczną i praktyczną.

Profesor Janina Doroszevska to postać, której wpływ na polską pedagogikę terapeutyczną uznać należy za niewątpliwie znaczący. Jako jedna z pierwszych zwróciła uwagę na fakt, że dziecko chore pozbawione jest wielu społecznych doświadczeń, a osiągnięcie samodzielności wymaga jego osobistego ogromnego wysiłku, jak też zaangażowania osób ze środowiska społecznego, w którym się uczy i wychowuje. Wchodzenie w role społeczne, poznawanie świata, nie obejdzie się bez specjalnych zabiegów terapeutycznych, ale nieefektywnie udzielana pomoc nie przyniesie wymiernych efektów.

W swej działalności naukowej profesor Doroszevska wiele uwagi poświęciła pedagogice leczniczej, której warto się przyjrzeć. Czym zajmuje się ten dział pedagogiki? Pedagogika lecznicza (terapeutyczna) jest nauką zajmującą się teorią i praktyką wychowania-samowychowania,

moobsługi i opieki pedagogicznej nad tymi osobami, które z powodu ryzyka zachorowania, choroby czy uszkodzenia narządu ruchu oraz wskutek warunków leczenia i chorowania lub współwystępujących zaburzeń mają trudności w prawidłowym rozwoju oraz funkcjonowaniu zgodnie ze społecznie uznanym ideałem wychowania (wg. R. Janeczko; Stan i podstawowe tendencje rozwoju pedagogiki terapeutycznej).

Janinie Doroszevskiej zawsze przyświecało hasło „Wartość człowieka jest najcenniejszą wartością świata”. W szczególności odnosi się to do osób młodszych, ponieważ, dziecko biernie akceptujące stan choroby wypacza ocenę rzeczywistości, tym samym tracąc poczucie więzi z rodziną i światem zewnętrznym na rzecz wrażenia ustawicznego zagrożenia. Ma to wpływ na dalsze jego funkcjonowanie w życiu społecznym.

Profesor wypracowała własną koncepcję terapii wychowawczej w stosunku do dzieci i młodzieży chorej oraz z dysfunkcjami narządu ruchu. Pisała o nauczaniu jako uaktywnianiu twórczej pracy

kształcenia-samokształcenia, sa-

dziecka. Szczególny nacisk kładła na modyfikację metod pracy dydaktyczno-wychowawczej w zależności od aktualnego poziomu wydolności wysiłkowej chorego dziecka i jego aktualnych potrzeb rozwojowych.

Rodzaje terapii

Doroszewska wyróżniała dwie formy terapii wychowawczej: spoczynkową i czynnościową. Zadaniem terapii spoczynkowej jest dostarczenie choremu warunków do jak najmniejszego wydatkowania wysiłku związanego ze środowiskiem zewnętrznym w celu gromadzenia energii ustroju do walki z przyczyną chorobotwórczą. Zadaniem terapii czynnościowej jest natomiast organizowanie

wszelkich form aktywności mających na celu zdynamizowanie, a także usprawnienie wyższej czynności nerwowej i procesów kinestetycznych. Zależnie od zdolności wysiłkowej pacjenta stosuje się terapię: ruchową, rozrywkową (zabawową), zajęciową bądź pracy.

Zdaniem Doroszewskiej terapia wychowawcza powinna polegać na przywróceniu dziecku możliwie jak najlepszej sprawności fizycznej oraz przygotowaniu go do życia w społeczeństwie. Stawiała przed opiekunami odpowiedzialne zadanie, polegające na poznaniu osobowości dziecka, jego potrzeb psychicznych i znalezieniu sposobów ich zaspokajania. Rehabilitacja psychiczna ma bowiem na celu usprawnienie psychiczne dziecka, tj. jego adaptację do sytuacji i warunków, jakie zaistniały pod wpływem fizycznego upośledzenia i ułatwienie mu rozwiązywania własnych problemów

życiowych. Uważała, że pierwszą powinnością wychowawcy jest regulacja obciążeń i obciążań dziecka w celu maksymalnej normalizacji funkcji i zadań jego układu nerwowego. Na równi z walorami terapeutycznymi i rewalidacyjnymi pracy pedagogicznej traktowała wartości rozwojowo-edukacyjne.

W swoich pracach Doroszevska szczegółowo omawiała problemy nauczania dzieci prze-



wlekłe chorych i niepełnosprawnych w aspekcie ich wydolności wysiłkowej. Opracowanie norm obciążenia dziecka chorego nauką i jego stymulacja powinny być wspólną pracą personelu leczącego i nauczającego. Punktem wyjścia jest ustalenie, jak dużo można od dziecka wymagać, a nie zasób wiedzy, jaki powinien posiadać uczeń danej klasy.

Obecnie naczelnym celem pedagogiki specjalnej jest rewalidacja osobista i społeczna, a więc praca nad warunkami i metodami ogólnego wychowania człowieka oraz włączania do życia społecznego. Jak ujmuję Doroszevska – wynikiem racjonalnej rewalidacji społecznej jest stopniowe „zamykanie przegród” między światem ludzi normalnych i światem ludzi upośledzonych psychicznie i fizycznie.

Prekursorka

Podsumowując, można powiedzieć, iż Janina Doroszevska, dzięki opracowywaniu teoretycznych podstaw pracy terapeutycznej z dziećmi przewlekle chorymi i niepełnosprawnymi ruchowo, stała się prekursorką współczesnej teorii i praktyki opiekuńczo-wychowawczej. Skrótowe przedstawienie tych poglądów ma na celu zwrócenie uwagi czytelników na to, jak przemyślane jest wypracowane przez nią działanie edukacyjno-wychowawcze, a co za tym idzie – jak wiele jej uwag mogą wdrożyć w życie codziennym wychowawcy, nauczyciele oraz rodzice mający do czynienia z osobami przewlekle chorymi bądź niepełnosprawnymi (i to na różnym etapie ich rozwoju). To moim zda-

niem niezwykle ważne, aby w samodzielnianiu i rozwijaniu dzieci – w szczególności tych z niepełnosprawnościami – zachować umiar. Kluczowe wydaje się stworzenie optymalnych warunków, maksymalnie zbliżonych do naturalnych, wymagania dostosowane do możliwości, ale przede wszystkim okazywanie serca i zrozumienia, by dziecko nie czuło się gorsze od innych. Janina Doroszevska zwracała uwagę na szczególne warunki wychowywania dzieci. Udowodniła, że dzieci, które teoretycznie nie mają szans na rozwój, przy właściwie dobranych wymaganiach, zyskują możliwość normalnej edukacji i osiągania coraz wyższych stopni wykształcenia. Dorosli są zobowiązani, by otworzyć przed nimi właściwe drzwi, a następnie pomóc im wejść przez nie do świata nauki. One same zdołają tego dokonać, jeśli tylko stawiane przed nimi wymagania zostaną

Z Duende chcę znaczy mogę

Agnieszka Przybyszewska

14

Uliczny grajek

Raz w życiu oddałam ulicznemu gajkowi wszystkie pieniądze. Słuchając go, cała byłam dźwiękiem, zatapiałam się w brzmieniu każdego wyrwanego z głębi trzewi „Aaaj”, tonęłam w melizmatach tak szczerych w bólu, że łyzy ciekły po policzkach. I czułam, jak drżenie chropowatego głosu zadrapuje moją duszę, która bezwstydnie wywraca się podszewką bólu na wierzch (tylko zdecydowanie mniej patetycznie: szczerze i bez zająknięcia). Nie było świata. Był człowiek i jego historia. I duende – magiczna siła, o której pisali Lorka i Goethe, niewyraźna magia, to, co powoduje, że dostajesz gęsiej skórki a włosy stają ci dęba.

W tej ulicznej pieśni było wszystko, co we flamenco pokochołam i za co pewnie wpisano je na Listę Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości: emocje, może nienajpiękniejsze, ale z pewnością szczere, historia Cyganów, którzy – wygnani z Indii – przez wieki szukali swego miejsca zanim osiedli w Andaluzji. Opowieść o wykluczeniu, walce o byt, godność i człowieczeństwo, historia tych, którzy – zamknięci w gettach na obrzeżach miast, nierzadko pozbawieni środków do życia – bronili swojej tradycji i tożsamości. Z ich bólu i codziennych walk zrodziła się filozofia życia i sztuka, którą podzi-

wiamy na wielkich scenach. Dziś duende i magia flamenco pojawiają się wszędzie tam, gdzie mamy odwagę zawalczyć o to, by naprawdę żyć. Dowodem – historie moich przyjaciół czy uczniów. Oni też są flamenco¹.

Starsza pani i „Moje Dziewczyny”

Yin (jak ją nazywałam) poznałam w Seville, na zajęciach u Manuela Betanzosa, w szkole, do której prowadzą taneczne drogi z całego świata. Doskonale pamiętam seledynowy rękawik niby niedbale przerzucony przez kark, falbaniastą spódnicę (taką trochę sprzed lat) i krótkie, równiutko obcięte włosy, zaskakująco srebrzyste. Nigdy wcześniej nie widziałam siwej Japonki. Codziennie rano stawała między zawodowymi tancerzami z Wenezueli, Francji, Brazylii, Norwegii, Niemiec, Polski, Chin czy Korei. Ona jedna czasem mogła coś zrobić inaczej, prościej. Od innych zasad nie było wyjątków. W tej szkole, jeśli chcesz chodzić na zajęcia – akceptujesz reguły Maestro. Tu nie ma, że dasz z siebie „tylko” 120% – Manuel wycisnie

150% z twojego ciała i jeszcze jakieś 300% z duszy. I nie warto ryzykować stwierdzenia „nie dam rady”.

Ona pewnie też nieraz miała ochotę cisnąć przepocone buty w kąt i poddać się. Ale dzień w dzień szlifowała z nami technikę. Powtarzała do znudzenia poszczególne kroki, by za tym tysięcznym razem w ruchu nadgarstka znalazła się cała opowieść, by emocje poprowadziły stopę dalej niż wydawało się, że może sięgnąć. Jej plan na starość – nauczyć się wytańczyć własne „ja”, żyć. Z elegancją i wyrazem, o których ja jeszcze przez lata mogę jedynie marzyć.

Takiej samej przesiąkniętej prawdą i doświadczeniem gracji zazdroszczę nieraz moim uczniom. „Moje Dziewczyny” nie tańczą zawodowo. Tańczą pięknie i z pasją. Ale mają też narzeczonych, mężów, wnuki. Podziwiam, jak wkomponowują w swój poukładany, pełen obowiązków codzienny świat kilka godzin zajęć w tygodniu. Bo chcą. I wygrywiają swoje małe-wielkie potyczki z

Agnieszka Przybyszewska

Instruktor tańca w Urban Dance Zone
Ul. Zachodnia 85

¹ W hiszpańskim określenie to stosowane jest również jako przymiotnik.



„głupią contrą”², z obrotem, który „przecież nigdy nie wyjdzie”.

Czasem im zazdroszczę i boję się, czy po latach też tak skutecznie zawalczę o te kilka „moich chwil”. Też chciałabym emeryturę spędzić w Andaluzji. Nie wiem, co na to ewentualne wnuki, ale wierzę, że z duende – musi się udać. Wierzę, kiedy patrzę na „Moje Dziewczyny”. Kiedy jestem z nich dumna i kiedy dzięki nim w końcu rozumiem, że ani prawdziwe piękno, ani prawdziwe życie wcale nie są idealne.

Historia Marcina

Marcin dołączył do jednej z moich pierwszy grup. Skrupulatny, systematyczny, zawsze skupiony. Flamenco było wyzwaniem dla niego – on był wyzwaniem dla mnie. Jak powiedzieć komuś z obustronnym ubytkiem słuchu, że tańczy nie do muzyki? Radził sobie, licząc w pamięci; kiedyś tłumaczył mi też, że czuje vibracje rytmu. Dla niego nie było i nie ma walki z „ograniczeniem” – jest radość. „To oczywiste, że nie zatańczę flamenco po rasowemu – wyjaśnia. – Jednak samo obcowanie z tą sztuką wyrabia otwartość i pozwala spojrzeć w głąb siebie samego [...] Jestem szczęśliwy, że potrafię być otwarty wobec tego, co nas otacza, jak i też szczęśliwy ze sobą”.

Flamenco ukształtowało jego charakter, pokazało, jak ważne są emocje. „Niekiedy mam go dość, bo jest nieokiełzane – mówi. – Traktuję je jako radość, swoje wyzwanie bez uporczywego zamęczania się, że

coś mi nie wychodzi. Bo kto powiedział, że w życiu wszystko ma być doskonałe? Najważniejsze, by radzić sobie w tej niedoskonałości i to jest mobilizujące. Prawdziwe”.

Żeby znów móc tańczyć

Ja też wierzę, że flamenco to jedna z najpiękniejszych rzeczy, jakie spotkały mnie w życiu. I też go czasem nienawidzę. Za to, że nie potrafię (lepiej, równiej), za to, że boli (ze zmęczenia, z przesytu emocji), za to, że nie daje o sobie zapomnieć. Kocham i nienawidzę z całych sił, w tym samym momencie, po ludzku. Wiem, że to ono nauczyło mnie walczyć o to, czego pragnę. Pamiętam łzy, gdy po kontuzji nie mogłam tańczyć przez rok, gdy każdy zwykły krok był ledwo wykonalny a te taneczne – jedynie w snach. I drżenie nóg, gdy po raz pierwszy znów stanęłam na parkiecie. Wiedziałam, że wygrałam. I wtedy było duende.

Dlatego rozumiem łzy w oczach Uli, gdy znów tańcem opowiada o życiu. Pamiętam, jak siedziała zahukana ze stabilizatorem na kolanie. Bo, kiedy zaczynała uczyć i występować, potrafił ją samochód. Sprawca zbiegł z miejsca wypadku. Ona została – z niesprawną nogą, z lekarską obietnicą, że na parkiet nie wróci już nigdy. Cud? Duende. Magia flamenco, która pokazuje, że warto walczyć o marzenia. Piękna w swym dążeniu do ideału i akceptacji normalnej, ludzkiej niedoskonałości. Marcin mówił, że flamenco „to pewnego rodzaju terapia”. Ludzka, dla każdego.

² Dźwięk znajdujący się w równej odległości rytmicznej od sąsiednich uderzeń podkreślających główny puls, dokładnie w połowie, na „i”.

Z mieczem u boku

Filip Loba

Co trzeba w sobie odkryć by zająć się rekonstrukcją historyczną? Po pierwsze trzeba wykazywać zainteresowanie historią, ale to nie wszystko! Trzeba mieć jeszcze zamiłowanie do przygody, szczyptę fantazji i odrobinę szaleństwa. Ta pasja potrafi całkowicie pochłonąć lub być miłą odskocznią od codziennego zgiełku.

15

Elfie uszy

Wiele osób, w tym ja, zaczynało swoją przygodę z rekonstrukcją historyczną od gier RPG i zabawy w LARP-a. Szczęśliwie jednak postanowili spróbować czegoś więcej niż tylko przyklejania sobie elfich uszu, biegania z plastikowymi mieczami po lesie i wcielania się w postacie stworzone na kartach powieści fantasy i s-f. Bardzo często bodźcem do zmiany swoich zainteresowań były imprezy historyczne, podczas których prezentowały swoje umiejętności grupy rekonstrukcyjne. Mógł to być turniej na zamku, odtworzenie bitwy z II wojny światowej albo przemarsz grup rekonstrukcyjnych podczas Święta Niepodległości. Wystarczy, żeby pojawiło nam się wyobrażenie, w którym widzimy siebie w stroju, mundurze, zbroi.... Innymi słowy, wszystko zaczyna się niewinnie. Przeszukujemy internet w celu znalezienia

na jedno z największych forum dla rekonstruktorów czyli na freh.pl, gdzie zakręci nam się w głowie od ilości wątków. W tym momencie każdy przyszły rekonstruktor powinien wziąć głęboki oddech i odpowiedzieć sobie na jedno bardzo ważne pytanie – jakim okreśsem chcę się zająć i co mnie najbardziej pasjonuje. Wybór w tej materii mamy spory, bo możemy zostać legionistą z rzymskiej armii, groźnym wikingiem napadającym na wybrzeża Brytanii, wstąpić do Zakonu Templariuszy, stawić się

z łopoczącymi skrzydłami husarii, brać udział w insurekcji Kościuszkowskiej, osłaniać odwrót armii Napoleona spod Moskwy, bronić naszych granic we wrześniu 39 roku, czy też uciekać przed pałkami goniącej nas Milicji Obywatelskiej. Jeżeli macie już za sobą ten trudny wybór, pozostaje Wam znalezienie równie szalonej grupy jak Wy sami, która już się tym zajmuje i wprowadzi Was w ten świat. Większość grup niezależnie od okresu, którym się interesuje, ma podobne warunki rekrutacji. Po

pierwsze trzeba być pełnoletnim, co wiąże się z różnymi wyjazdami na imprezy historyczne, a po drugie trzeba się wykazać znajomością historyczną z okresu, który mamy zamiar rekonstruować. Uczestnictwo w takiej grupie daje nam już sporo informacji. Przede wszystkim to czego potrzebujemy do realizowania naszej pa-



cennych informacji, ale i tak wszyscy, wcześniej czy później trafią

na wezwanie króla Jagiełły na polach pod Grunwaldem, szarżować

sji. Gdzie można kupić wymagane stroje i akcesoria lub jak je zrobić

w domowych warunkach. Rekonstrukcja historyczna jak każde hobby nie jest tania i jeśli tylko mamy taką możliwość i umiejętności staramy się wykonywać niezbędne przedmioty i ubrania sami.

Być rekonstruktorem

Ja swoje kroki skierowałem w stronę odtwarzania przełomu XIV i XV w., czyli chyba najliczniej rekonstruowanego okresu w Polsce. Przekonała mnie do tego, organizowana co roku, rekonstrukcja bitwy pod Grunwaldem. Największej tego typu imprezy w Europie. Każdy może znaleźć tu coś dla siebie.

Obecnie w ruchu rycerskim można dostrzec dwie podstawowe ścieżki rekonstrukcji. Pierwsza z nich jest dość niebezpieczna i wymagająca, ponieważ przybrała formę walk rycerskich. Jest ona najbardziej widowiskowa oraz dostarcza niezapomnianych wrażeń. Możemy ją podziwiać na większości turniejów rycerskich, gdzie oglądamy szeroko pojmowane pojedynki i walki grupowe. Oczywiście podczas takiego turnieju odbywają się też inne konkurencje. W ten oto sposób możemy sprawdzić się w strzelaniu z łuku, rzutu włócznią lub odbyć bieg z przeszkodami. Pod tym względem każdy turniej jest inny, bowiem wszystko zależy od kreatywności inicjatorów wydarzenia. Jak już wcześniej wspomniałem mamy dwie ścieżki rekonstrukcji. Jest nią ścieżka historycz-

na - nastawiona bardziej na poznanie, niż rywalizację. Stara się wiernie odtwarzać wszystkie niezbędne przedmioty życia codziennego, poznawać zachowanie, obyczaje i zasady panujące w rekonstruowanym okresie. Możemy stać się kowalem, garncarzem, szewcem, piekarzem, alchemikiem, mieszczaninem, kupce, mnichem, bankierem, najemnym żołdakiem, a nawet katem! Wszystko zależy od nas i dostępnych źródeł historycznych, które pomogą nam w zrekon-

Wszelkich informacji o nas i naszej działalności można znaleźć na naszej stronie [www](http://www.konfraternia.com/) oraz fanpage na fb. Zapraszamy również wszystkich do wstępowania w nasze szeregi i spróbowania swoich sił w rekonstrukcji.

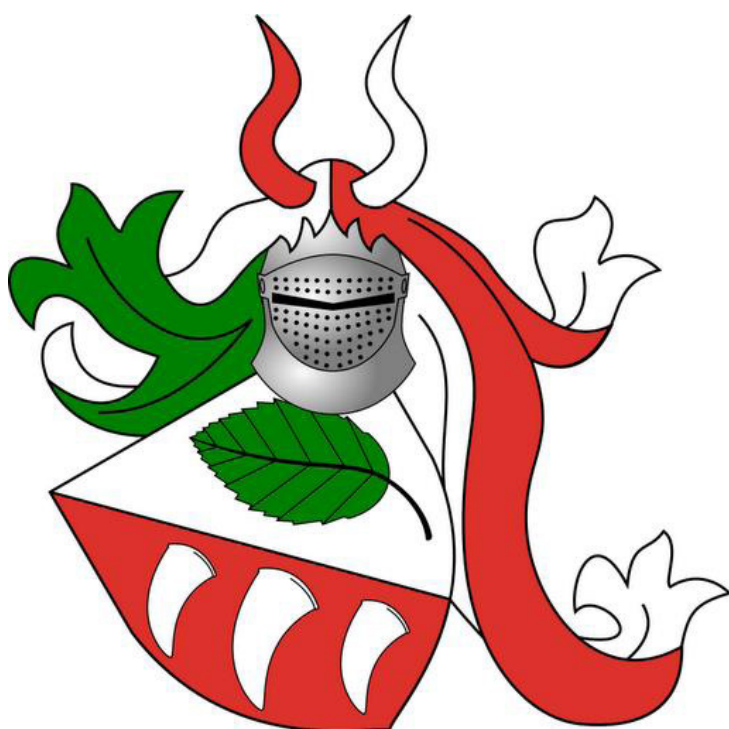
<https://www.facebook.com/konfraternia/>

<http://konfraternia.com/>

struowaniu postaci. Taka różnorodność sprawia, że z pewnością każdy znajdzie coś dla siebie.

Konfraternia za Zamku Besiekier

Ja swoje zainteresowania realizuję należąc do grupy rekonstrukcji historycznej Konfraternia Burgus Carpinei. Zajmujemy się odtwarzaniem życia, zwyczajów i kultury materialnej wszystkich stanów społeczeństwa żyjącego na przełomie XIV i XV wieku. Konkretnie w latach 1380 - 1420. Od początku istnienia Konfraterni naszą siedzibą pozostaje gotycki zamek w Besiekierach za Łęczycą z przełomu XV i XVI w. Najważniejszym wydarzeniem dla naszego bractwa jest organizowany przez nas coroczny Turniej na Zamku Besiekier, który przyciąga znamienitych rycerzy z całego regionu. Tegoroczny Turniej odbędzie się najprawdopodobniej w dniach 2-3 września 2016 i jak zawsze dostarczy wielu niezapomnianych wrażeń i nowych doświadczeń. Spotkać będzie nas można też podczas Dni Grunwaldu w dniach 14-17 lipca 2016, gdzie będziemy wchodzić w skład Chorągwi Ziemi Łęczyckiej i dzielnie stawiać przeciw armii Zakonu Krzyżackiego.



Trasa WZ i jej dostępność

Adrian Peliszko

Trasa WZ, jak wskazuje skrót, to główna arteria łącząca wschód z zachodem Łodzi, Widzew i Retkinię. Przez ostatnie 2 lata ciąg ulic łączących wschód z zachodem miasta poddany był gruntownej przebudowie. Odnowiono chodniki, przebudowano i dobudowano nowe torowisko tramwajowe, przedłużając tym trasę do osiedla Olechów. Odnowiono i przebudowano infrastrukturę przystankową, przystosowując ją do potrzeb osób niepełnosprawnych.

Udogodnienia

Przez cały okres inwestycyjny podkreślano, że trasa ma być przyjazna osobom starszym i niepełnosprawnym. Celowo zasypano przejścia podziemne, a tam gdzie zdecydowano się je zostawić zastosowano szereg rozwiązań ułatwiających przemieszczanie się osobom o ograniczonej sprawności ruchowej. Wybudowano windy, bądź zrobiono przejścia w poziomie jezdni i szyn.

Nigdy nie byłem do końca ufny, jeśli chodzi o obietnice składane przez urzędników. Zwłaszcza te mówiące o potrzebie dostosowań obiektów dla potrzeb osób z niepełnosprawnościami.

Skoro nadarzyła się okazja, postanowiłem skonfrontować obietnice urzędników z zastaną rzeczywistością. Mając w Łodzi kilka spraw do załatwienia, postanowiłem się przyjrzeć rozwiązaniom, które przewidziano dla osób niepełnosprawnych, ze szczególnym uwzględnieniem osób niewidomych.

Po wyjściu z dworca Łódź Kaliska, skierowałem swoje kroki ku przystankowi na ulicy Bandurskiego. Ciekawość mieszała się z niepewnością. Po dojściu do przejścia podziemnego nastąpiła szybka wizja lokalna. Zlokalizowanie wyjść na przystanki i oto jestem już niemal na miejscu. Pierwsze zaskoczenie. Drugie wyjście, dotychczas prowadzące na tramwaje w stronę Centrum, zostało przerobione na windę. Ma to swój plus dla osób starszych, niepełnosprawnych, matek z wózkami, czy dla osób z ciężkim bagażem. Po wyjściu na powierzchnię, wielkie wow zaczęło się mieszać z refleksją o bezpieczeństwie w tym miejscu.

Oto ukazał mi się w całej krasie nowoczesny kompleks przystankowy. Zrobiono ścieżki naprowadzające dla osób niewidomych, ostrzeżenia guzkami przed krawędzią peronową, czy przejście w poziomie szyn na przystanek w stronę centrum, do czego mam najwięcej zastrzeżeń. Coś, co jest ułatwieniem dla osób niepełno-

sprawnych ruchowo, dla osób z dysfunkcją wzroku nie zawsze jest przyjazne. W kontekście zwiększonego ruchu tramwajów i autobusów, które mają wspólny przystanek, brak bezpieczeństwa przez przejście wydaje się być największym problemem. Moja troska jest tym większa, że docelowo po Trasie WZ mają jeździć nowoczesne tramwaje, które podczas postoju nie są słyszalne. Dodając do tego ogromny hałas powodowany przez przejeżdżające samochody, to sytuacja jest nienajlepsza. Z resztą o podobnym przypadku można mówić na Przystanku Piotrkowska Centrum, o czym jeszcze będzie w dalszej części artykułu.

Kolejną zmianą było przesunięcie peronów o kilkadziesiąt metrów w stronę Alei Włókniarzy. Po chwilowej bezradności, związanej z rozpoznawaniem nowego miejsca, znalazłem upragnione przejście przez tory i ścieżką naprowadzającą dotarłem pod zadaszony przystanek, skąd udałem się na dalszą eksplorację miasta.

Kolejnym punktem na mojej trasie był najważniejszy przystanek, czyli Piotrkowska Centrum. Do odwiedzenia zachęciły mnie również opinie osób pełnosprawnych korzystających nieco wcześniej z tego miejsca. Zwróciły uwagę, że obiekt pomimo dostosowań dla osób niewidomych nie wydaje się być bezpieczny.

Niestety, te obawy się potwierdziły. Cztery perony przykryte dachem i co chwilę przejeżdżający tramwaj powodujący kumulacje hałasu, przez co ciężko ocenić, z której strony nadjeżdża pojazd. Trzeba się wykazać doświadczeniem, oraz pełną koncentracją. Dla wyjaśnienia piszę o sytuacji, kiedy musimy się przedostać na inny peron, legalnie wyznaczonymi przejściami. Poza tym funkcjonalność przystanku oceniam jako dobrą. W miarę łatwe dojście do Ulicy Piotrkowskiej, czy do Alei Kościuszki, pozwalają uznać przystanek za przyjazny i dostępny osobom niepełnosprawnym.

Kolejny punkt odwiedziłem kilka dni później. Mianowicie musiałem dostać się na ulicę Niciarnianą i w tym celu skorzystałem z tramwaju. Wrażenia? Porównywalne z dwoma, poprzednio opisywanymi miejscami. Różnica jest taka, że przystanek jest usytuowany tuż przy skrzyżowaniu, więc jedynie musiałem ocenić, czy przystanek jest zlokalizowany przed przecznicą, czy za skrzyżowaniem. W tym miejscu ogromne pochwały dla architektów, że pomyśleli o tym, aby perony były ustawione w jednym poziomie równoległe do siebie. Czyli zasadniczo zmieniono układ sprzed przebudowy, gdzie rampy były zlokalizowane po dwóch stronach skrzyżowania. Tak było na większości przystanków.

Swoją podróż po trasie WZ zakończyłem na dworcu Łódź Kaliska, gdzie tym razem postanowiłem przejść górą, czyli nowym przejściem przez Uli-

cę Bandurskiego. Pierwsze wrażenia nie nastrajały optymistycznie, bo owszem działały już światła, ale zabrakło udźwiękowienia. Jednak w drugiej połowie listopada uzupełniono ten brak i dźwięk było słychać wręcz idealnie.

Dobra decyzja

Z trasy Wschód - Zachód korzystałem dopiero kilka razy i nie mam wątpliwości, że przebudowa była potrzebna. Poprawił się komfort jazdy tramwajem, a przystanki nabrały nowego wyglądu. Jednak nie możemy zapominać, że pomimo sukcesu jest jeszcze wiele rzeczy do zrobienia, których nie udało się zrealizować na czas. Ogólnie uważam, że dostosowania dla osób niepełnosprawnych i dostępność przystanków nie wypadają źle. Jednak jest parę zastrzeżeń, które nie dają mi spokoju. Przede wszystkim bezpieczeństwo przy przejściu przez tory na dworcu przesiadkowym Piotrkowska Centrum. To nie jest podrzędna, mała, powiatowa stacyjka, gdzie pociąg przejeżdża kilka razy dziennie i możemy przechodzić przez tory bez żadnych konsekwencji. Tu ruch odbywa się cały czas, więc należy zwrócić szczególną uwagę pokonując torowisko. Jednak miejsce, gdzie można się przesiąść na tramwaj w dowolnym kierunku, było potrzebne. Poza tym, obawiam się o stan prowadnic dla niewidomych zimą, czy będą wyczuwalne przy dużym śniegu albo, co gorsza, kiedy zostaną skute lodem.

Na sam koniec chcę wyraźnie zaznaczyć, iż wszystko, co zostało tu napisane jest wyłącznie subiektywnym odczuciem i opinia piszącego nie powinna być wyznacznikiem dla innych, a jedynie wskazówką zachęcającą do odwiedzenia Trasy WZ i wyrobienia własnego zdania.

Skrzydła

Julita Kuczkowska

17

W Koninie już po raz trzeci odbyło się szkolenie paralotniowe osób niepełnosprawnych. Jest to pierwszy taki projekt w Polsce.

Historia jest dość ciekawa, ponieważ inicjatorem wszystkiego jest Jędrzej Jaxa-Rożen. Sam był kiedyś sprawnym pilotem paralotni, jednak w wyniku wypadku porusza się na wózku. Z latania nie zrezygnował i póki co jest jedynym wózkowiczem w naszym kraju, który posiada takie uprawnienia. Od dłuższego czasu próbował znaleźć sposób, aby szkolić inne osoby niepełnosprawne. Udało się to dzięki Fundacji imienia Doktora Piotra Janaszka „Podaj Dalej” oraz szkole latania Pat-Paragliding.



Kursanci, instruktorzy i silna kadra wolontariuszy



Chętnych do latania było około 100 osób, spośród których wybrano 23 osoby z najlepszymi predyspozycjami do latania. Zarówno te fizyczne, ale przede wszystkim osobowościowe, bo w lataniu na paralotni nie potrzeba wiele siły. Jest to na tyle czuła konstrukcja, że zbyt mocne zaciąganie linek może tylko szkodzić. To co ważne w lataniu to siła spokoju i rozwaga.



Przed samym startem najważniejsza jest pełna koncentracja

Latanie niepełnosprawnych różni się jedynie rodzajem uprząży, do której przypinane jest skrzydło. W standardowym układzie jest to uprząż w której pilot startuje na nogach, a podczas lotu na niej wisi. W przypadku wózkowiczów uprząż podpięta jest pod specjalny wózek – chodzi o start i lądowanie. W powietrzu nie ma różnic pomiędzy sprawnym a niepełnosprawnym. Obowiązują te same prawa fizyki, wiatr ten sam i takie same ruchy powietrza.



Na drugim końcu lotniska stoi wyciągarka, która zwija linę nadając prędkość paralotni - skrzydło wzbija się do góry. Ważne jest aby utrzymywać odpowiedni kierunek lotu przy holowaniu.

Z mojej perspektywy jest jednak różnica – moment przełamania podczas pierwszego lotu. Jako osoby niepełnosprawne mamy świadomość własnych ograniczeń fizycznych. Poza takimi barierami jak strach, lęk przed wysokością musimy pokonać również obawy związane z niedoskonałością swojego ciała. Mamy to mocno zakorzenione w podświadomości. Mam osłabione ręce i przed pierwszym samodzielnym lotem wciąż obawiałam się, czy będę wystarczająco silna, aby dać odpowiedni nacisk sterówkom. Mimo tego, że ćwiczenia „na sucho” na ziemi wychodziły mi idealnie. Jednak świadomość tego, że czuwają nade mną najlepsi szkoleniowcy i to, że dopuścili mnie do lotu dała mi pewność, że mogę startować bez obaw.



Paweł Trzęsowski – instruktor. Zawsze czuwa, nawet tam u góry jest i podpowiada przez radio co robić.

Ten moment przełamania własnych obaw, kiedy już wystartujemy, pociągniemy za wyczep zwalniający linę, polecimy i wylądujemy jest kluczowym elementem w lataniu osób niepełnosprawnych.

Oprócz samej przyjemności jaką daje latanie, zyskuje się pewność siebie i podnosi świadomość własnych możliwości.



Bo czym jest jakaś tam górką w porównaniu do tego, że samodzielnie latam? Po moim pierwszym locie pokonałam podjazd, pod który do tamtej pory zawsze ktoś mnie doprowadzał.

Chwila przed wypięciem z holu, a wtedy to już tylko sama radość

Już po pierwszym locie nie patrzy się w niebo tak jak dawniej. Chmury, ich kształty i wiatr nabierają innego znaczenia... Przede mną i pozostałymi uczestnikami jeszcze długa droga do tego, aby podejść do egzaminu na pilota i latać tam gdzie marzymy – w Słoweńskich górach, nad Maroko, w Kenii czy w Alpach. Wszyscy zgodnie przyznają, że latanie jest jedną z najpiękniejszych rzeczy jakie robili w życiu. To nie jest tylko chwilowa przyjemność. To doznanie, które daje mnóstwo siły i energii również w codziennym życiu.



Wolność, szczęście, piękno

Po więcej informacji na temat tego
jak dokładnie przebiega szkolenie
zapraszam na:
julicza.pl

Wykręcona Politechnika, czyli akcja zbioru nakrętek dla Sławka

Sławek Akimow

Od 2010 roku byłem studentem Politechniki Łódzkiej na kierunku Informatyka na wydziale FTiMS. Moim celem było skończenie studiów i podjęcie wymarzonej pracy jako Administrator Baz Danych. Poza nauką – sport... ciągle aktywny, spędzałem wiele czasu z kolegami na basenie, siłowni i treningach kolarskich. Byłem młodym, energicznym człowiekiem, moje życie płynęło w zaplanowanym kierunku. Wszystko zmieniło się w jednej chwili...

18

Wypadek

W kwietniu 2014 roku podczas treningu kolarskiego uległem wypadkowi komunikacyjnemu, w którym doznałem złamania kręgosłupa i uszkodzenia rdzenia kręgowego. Mój stan był bardzo poważny i rok spędziłem w szpitalach. Gdy odzyskałem część sił, po rozmowie z koleżanką z Politechniki doszedłem do wniosku, że nie mogę zaprzepaścić wysiłku jaki włożyłem przez cały tok studiów. Postanowiłem postawić „kropkę nad i” i obronić pracę inżynierską. Dzięki przychylności oraz zaangażowaniu uczelni zorganizowano dla mnie egzamin w szpitalu. Moja historia rozeszła się echem wśród studentów i pracowników Politechniki...

Akcja nakrętkowa

Za pośrednictwem przyjaciół została zapoczątkowana akcja zbierania plastikowych nakrętek na wydziale na którym studiowałem. Bardzo szybko poprzez studentów udało się rozpowszechnić akcję na innych wydziałach Politechniki Łódzkiej. Ogromne ilości, zbierane w krótkim czasie były potwierdzeniem tego,

że mamy wielkie serca i jesteśmy chętni by bezinteresownie pomagać potrzebującym.

Wielkim wsparciem w akcji okazała się pomoc Biura ds. Osób Niepełnosprawnych PŁ. Pracownicy poruszeni moją historią postanowili zająć się koordynacją zbioru nakrętek i ich przechowywania. Wiem, że wymaga to poświęcenia czasu, by odwiedzić wszystkie miejsca i zorganizować do nich transport. Jestem bardzo wdzięczny wszystkim osobom wkładającym w to serce.



Efekty

Dotychczas udało zebrać się na Politechnice Łódzkiej około 2 ton plastikowych korków. Pozyskane fundusze ze sprzedaży przeznaczone są na codzienną rehabilitację i aktywizację.

Jak widać współpraca i chęć pomocy jest domeną środowiska Politechniki Łódzkiej, czego przykładem jest ta akcja. Serdecznie dziękuję za dotychczasowe wsparcie wszystkim

studentom, gronu pedagogicznemu uczelni oraz pracownikom Biura ds. Osób Niepełnosprawnych.